Nr. 11. Kraków, Niedziela dnia 10. Grudnia 1893. Rok 1.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:
do końca roku 1 Złr. 35 centów.

Na prowincji:
do końca roku 1 Złr. 70 centów.

Pod adresem dra Adama Czyżewicza.

Każde społeczeństwo, obok praw pisanych, obok ustaw wydawanych czy to przez monarchę, czy przez parlament, z biegiem czasu układa sobie kodeks dodatkowy, oparty na swoich zwyczajach, tradycji, potrzebach, słowem na tem wszystkiem, co stanowi etykę danego społeczeństwa a co nieraz prawodawca, przez wzgląd na ogólniejsze zasady, zmuszony był pominąć. Kodeks taki ma moc obowiązującą, a kto wyłamuje się samowolnie z pod jego surowych przepisów, tego społeczeństwo piętnuje bez litości, co jest tem straszliwsze, iż od takiego wyroku nie ma apelacji.

Weźmy przykłady:

Ustawy państwowe nie uwzględniają pojedynków, przeciwnie, pragnąc tę rzecz zwyczajową wykorzenić, wyznaczyły one nawet surowe kary na tych, którzy z bronią w ręku dla honoru swego szukają zadośćuczynienia, a mimo to społeczeństwo jeszcze je toleruje.

Przed laty trzydziestu nie jeden młodzieniec wiedział, że biorąc udział w powstaniu, popełniał szaleństwo, a mimo to szedł aby zginąć, bo tego społeczeństwo od niego żądało. Honor nie pozwolił mu się cofnąć.

Ustawa mówi, że marnotrawców należy brać w kuratelę, a jednak gdyby synowie wzięli sędziwego ojca w kuratelę, jedynie w tym celu, iżby im samym więcej majątku zostało, jakiż sąd wydałoby o nich społeczeństwo?

Oto trzy przykłady wyrwane na chybił trafił z kodeksu zwyczajowego, a ktokolwiek chce zasługiwać na nazwę prawego obywatela, ten jego przepisom, choćby niekiedy nawet tyrańskim, bez wahania musi się poddać.

Na sprawę żydowską patrzyliśmy dłuższy czas przez różowe okulary asymilacyjne, a ile ojczyzna nasza przez to zyskała, o tem niech świadczy 600 włości, należących dziś w samej Galicji do żydów, dwieście milionów długów, ciężących na dobrach tabularnych, dalej ruina drobnego mieszczaństwa, tysiące proletaryuszów wiejskich i nędza urzędników, przez lichwę zniszczonych! Wobec tego spustoszenia, które w następstwach groziło nam zupełną zagładą, społeczeństwo nareszcie sobie powiedziało, że tak dalej iść nie może i zalewowi, który nam ze strony rasy semickiej grozi, musimy przeciwstawić skuteczną zaporę. W ślad za tem wydano hasło, że kto lekkomyślnie, a jeszcze gorzej, kto dla z r o b i e n i a m a t e r j a l n e g o i n t e r e s u ziemię polską żydom sprzedaje, ten naraża się na zarzut najcięższy, na zarzut i n f a m j i.

Co do tego, w kraju nie ma już dwóch zdań. Zrozumiało to pierwsze Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie i dlatego postąpiło prawdziwie po obywatelsku, gdy mając dobra Podhajeckie na sprzedaż, orzekło, że żydowi ich nie odstąpi. Zrozumiał to p. Adam Ostaszewski ze Wzdowa, który, gdyby był chciał część Podhajec żydowi sprzedać, przy reszcie majątku byłby się sam łatwo utrzymał. Zrozumieli to wszyscy — a nie zrozumiał jeden tylko człowiek, teraźniejszy właściciel Podhajec, dr. Adam Czyżewicz.

Ten w liście ogłoszonym w dziennikach lwowskich, z odwagą, godną lepszej sprawy, a z cynizmem na to obliczonym, by chyba prostaczkom zaimponować, mówi mniej więcej to:

Kupiłem Podhajce na spekulację; część sobie sostawię, resztę sprzedam, choćby żydom, służbę przyjmuję żydowską, bo tak mi się podoba.

Na to, panie doktorze, społeczeństwo odpowiada co jemu się podoba:

Kto do kupna przystępując, nie miał tyle pieniędzy, żeby mógł Podhajce nabyć dla siebie, lub je częściowo chrześcijanom odstąpić, ten nie powinien ich był kupować. N i k o m u p o d g r o z ą i n f a m i i n i e m o ż e s i ę t o p o d o b a ć c o s i ę s p o ł e c z e ń s t w u n i e p o d o b a.

Przykra ta sprawa stanęła już na tym punkcie, że gdyby dr. Adam Czyżewicz dziś Podhajce chrześcijaninowi nawet darował, wrażenia, jakie list jego sprawił, niczemby już nie zatarł, ze słów bowiem jego własnych przekonaliśmy się, że samolubstwo, że interes, że wreszcie pieniądz nierównie większą ma u niego wartość, niż wola społeczeństwa i dobro narodu.

Ze spraw krajowych.

(*Związek stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych*).

We Lwowie rozpoczęło się onegdaj doroczne zgromadzenie związku stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych. Ze sprawozdania związku wyjmujemy kilka dat następująch: Działalność Wydziału skierowaną była w ubiegłym roku głównie ku temu, ażeby wzmocnić byt i organizację wewnętrzną istniejących stowarzyszeń związkowych, jakkolwiek nie zaniedbywano także zabiegów o tworzenie nowych. Szczególną uwagę poświęcano zaś stowarz. przemysłowym i handlowym, które muszą u nas wprawdzie staczać ciężkie walki o byt, lecz pomimo to dźwigają się stale. Uchwały i rezolucje walnych zgromadzeń delegatów Związku, dotyczące głównie sprawy kredytu włościańskiego, uregulowania stosunków służbowych funkcjonarjuszów stowarzyszeń, zmiany ustawy o stowarzyszeniach z r. 1873, organizacji towarzystw handlowych, sprawy udziału w Wystawie krajowej itp. rozpatrywane były wyczerpująco na posiedzeniach Wydziału. W sprawie Wystawy utworzony został wspólny komitet, złożony z przedstawicieli kas oszczędności i stowarzyszeń, który zajmują się budową pawilonu, tegoż urządzeniem itd.

Ruch w kraju w kierunku zakładania nowych stowarzyszeń wzrasta znacznie. Rocznik statystyczny za r. 1892, wykazuje wzrost stow. zaliczkowych o 64 tj. o przeszło 30 prc. Wydział Związku zaznacza, że ruchu tego nie może uważać za objaw pomyślny w rozwoju stosunków ekonomicznych kraju naszego. Stowarzyszenia w y z n a n i o w o - ż y d o w s k i e, z n i e m i e c k i m j ę z y k i e m w k o r e s p o n d e n c j a c h i m a n i p u l a c j i w e w n ę t r z e j, z m o n s t r u a l n e m i c z ę s t o k r o ć p o s t a n o w i e n i a m i w s t a t u t a c h, w z r a s t a j ą w s p o s ó b p r z e r a ż a j ą c y! Z końcem r. 1892 doszły one już do liczby 131 tj. prawie 50 prc. o g ó ł u s t o w a r z y s z e ń; procent ten jest w rzeczywistości j e s z c z e w y ż s z y m, albowiem nie brano w rachunek tych towarzystw, których zarząd jest faktycznie w rękach żydowskich, chociaż dla pozoru powołano do rady nadzorczej jednego lub kilku chrześcijan. W l a t a c h 1890, 1891 i 1892 p o w s t a ł o ż y d o w s k i c h t o w a r z y s t w k r e d y t o w y c h 63 a c h r z e ś c i j a ń s k i c h t y l k o 11. Towarzystwa te, z małemi wyjątkami wysoką płacą dywidendę, dochodzącą do 14 a nawet 20 prst. i pobierają od pożyczek od 9 do 12 prct. Nawet i ta stopa procentowa nie jest jeszcze dokładną, bo prowizje dodatkowe podwyższają ją do 15 nawet 20 prct. i wyżej. (!)

Wobec takich stosunków, Wydział Związku uważa za swój obowiązek podjąć na nowo inicjatywę w petycjonowaniu o zmianę ustawy z r. 1873, która w wielu kierunkach okazała się niedostateczną.

Kontrolę ścisłą nałożyły na siebie dobrowolnie Towarz. związkowe, poza któremi jest tylko mała liczba takich, któreby nadzoru nie potrzebowały lub umiały w miejscach swojej działalności należytą nad sobą zorganizować kontrolę.

Liczba stowarzyszeń do związku należących wynosi obecnie 118.

W liczbie stow. związkowych jest kilka takich, których organizacja, pomimo energicznych usiłowań wydziału, częściowo lub zupełnie jest wadliwą. Te spowoduje wydział do dobrowolnego ustąpienia ze Związku, jak to w rb. w dwóch wypadkach zaszło, albo będzie zmuszony je wykluczyć z grona tow. związkowych.

Towarzystwa h a n d l o w e, które dopiero w ostatnich dwóch latach powstawać i organizować się poczęły, rozwijają się pomimo trudności i przeszkód, z jakiemi na każdym kroku walczyć muszą. Apatja społeczeństwa, szczególniej na prowincji, z jednej strony, a z drugiej walka konkurencyjna i w środkach nie p r z e b i e r a j ą c a t e j c z ę ś c i s p o ł e c z e ń s t w a, k t ó r a u w a ż a h a n d e l w k r a j u, s z c z e g ó l n i e d r o b n y, j a k o s w ó j p r z y w i l e j, a w s z e l k ą k o n k u r e n c j ę, c h o ć b y n a j l o j a l n i e j s z ą, j a k o z a m a c h n a o d w i e c z n e s w o j e p r a w a, o t o n a j w a ż n i e j s z e p r z e s z k o d y, z k t ó r e m i w y t r w a l e, s y s t e m a t y c z n i e i z g ł ę b o k ą w i a r ą w d o n i o s ł o ś ć p o d j ę t e j p r a c y w a l c z ą j e j i n i c j a t o r o w i e.

Bardzo pomyślnie rozwijają się natomiast towarzystwa t k a c k i e i dziś stanowią silny i poważny zastęp, który znakomicie rozwinąłby się organicznie, gdyby nareszcie wszedł już w życie projektowany związek specjalny spółek tkackich.

Wydział Związku, czyniąc zadość potrzebie, od dawna objawionej, czyni też starania, celem utworzenia w łonie ogólnego Związku stowarz. osobnej organizacji dla tow. tkackich, którejby celem byłoby sprowadzanie na wspólny rachunek zapasów przędzy, oznaczenie jednostajnych wymiarów wyrabianych tkanin, regulowanie ich cen, tudzież płacy i godzin pracy zatrudnionych tkaczy itp. W pracy tej zapewnione jest współdziałanie Gal. akc. tow. handlowego.

Biuro Związku uległo w 1892. zupełnej przemianie. Po czteroletniej działalności, złożył Wład. Terenkoczy kierownictwo biura, a wydział poruczył kierownictwo biura Teofilowi Merunowiczowi.

W tym samym czasie objęli urzędowanie Narcyz Ulmer, jako sekretarz Związku, a Karol Bielański jako lustrator stowarzyszenia.

W sprawozdaniu powyższem Wydziału Związku, uderza nas jedno, cośmy też podkreślili, t. j. niesłychany wzrost stowarzyszeń zaliczkowych czysto żydowskich. Pod pozorem, na statutach opartego Towarzystwa zaliczkowego, uprawia się tam lichwa po staremu, boć inaczej nie mogłyte „kredytowe“ Towarzystwa płacić dywiden- po 15 a nawet i po 20%, jak to zaznacza awozdanie. Dlatego uważamy za rzecz niezbę- wprowadzanie bardzo ścisłej kon- li nad tego rodzaju stowarzysze- mi i zaprowadzenie lustracji przymusowej przez instytucję, którąby dopiero do życia powołać należało. Jest to obowiązkiem Wydziału krajowego, i ten powinien wygotować odpowiedni dla Sejmu wniosek.

Ściśle z tem się łączy kwestja ułatwienia kredytu ludności rolnej, skazanej, jak dotychczas, na wyzysk lichwiarzy. Wprawdzie opinja Banku krajowego, złożona na skutek odpowiedniej uchwały sejmowej z r. 1889, przeczy istnieniu lichwy, ale codzienne doświadczenie uczy, iż pleni się ona dotychczas w najlepsze na wsi i po miasteczkach. Nietylko zresztą zwie się lichwą wygórowany procent od kapitału w gotówce wypłacany. Tak samo jest lichwą t. zw. „odrabianie“, wypłacanie się zbożem, mlekiem, drobiem, owocami i t. d. W tej postaci lichwa kwitnie niczem nie powstrzymana, włościanin bowiem nie mogąc znaleźć kredytu na nieznaczną kwotę w stowarzyszeniu zaliczkowem, czy w banku, musi korzystać z „dobrodziejstwa“ przez pachciarza czy karczmarza mu nastręczonego, i zapożycza się, oddając dług w kilkakrotnej a nawet kilkanaście razy większej wysokości, aniżeli go zaciągnął, spłacając procenta lichwiarskie robocizną lub swoim dobytkiem. Zdanie to potwierdziła też i ankieta posłów włościańskich r. 1890 zwołana, jakoteż poszczególne opinje Towarzystw zaliczkowych, przysłane Wydziałowi krajowemu. Ze sprawozdania Wydziału Związku stowarzyszeń okazuje się, że wiele powiatów nie ma wcale Towarz. zaliczkowych, jak pow. Wieliczka, Nisko, Rawa, Bohorodczany i Horodenka. Tam ludność miejska niejako fizycznie jest zmuszona korzystać z kredytu żydowskiego, a jak na tem wychodzi, dosyć przejrzeć rejestra sądowe i księgi tabularne tych powiatów.

Wydaje nam się rzeczą konieczną, ażeby Związek rozwinął w powyższych kierunkach energiczną działalność, w czem powinna mu cała inteligentna ludność przyjść z pomocą i starać się o zawiązanie towarzystw zaliczkowych wszędzie tam, gdzie one dotychczas nie istnieją, ustanawiając je zaś nadawać im charakter instytucyj kredytowych włościańskich.

Położenie polityczne.

Sprawa zabezpieczenia w razie wypadku służby pocztowej i telegraficznej, omawianą była ponownie w austrjackiej Radzie państwa. Specjalna komisja przedłożyła rezolucję, w której rząd jest wezwany, aby przedstawił projekt odpowiedniej ustawy, na co minister handlu, hr. Wurmbrand, odpowiedział, iż gotów jest taki projekt wypracować i w najbliższym czasie przedłoży go Izbie. Minister zupełnie zgadza się z tymi członkami parlamentu, którzy sądzą, że państwo powinno zajmować się losem urzędników pocztowych i telegraficznych, w razie jeśli ci ulegną nieszczęściu, podobnie jak się to dzieje w stosunku do innych klas pracujących. Rezolucja została przyjętą.

Tak więc ustawa o zabezpieczeniu od wypadków rozszerza się coraz bardziej. Dziś już obejmuje ona nietylko robotników w warstatach kolejowych, ale i zatrudnionych przy kolejowym ruchu, a nadto objęci nią być mają robotnicy zatrudnieni przy przedsiębiorstwach transportowych lądowych i wodnych (z wykluczeniem morskich); dalej robotnicy zarobkujący w domach i na ulicy, składach, magazynach, teatrach (nie wyłączając artystów), straż pożarna, kanalarze, kominiarze, studniarze i t. d. Projekt rządowy wprowadza nadto ubezpieczenie dobrowolne dla członków ochotniczych straży ogniowych i przedsiębiorców i ich pomocników zarówno w przedsiębiorstwach obowiązanych do ubezpieczenia, jako też dotychczas jeszcze nie obowiązanych. Obecnie ustawa, na wniosek dep. Luegera objąć ma i urzędników poczt i telegrafów.

Nowy gabinet serbski przedstawił się skupczynie, a jenerał Gruicz odczytał program rządowy, z tego względu nas obchodzący, że omawia on bliżej stosunki Serbii do państw zagranicznych. „Co się tyczy zagranicznej polityki — mówi program — rząd będzie się starał zachować przyjazne i odpowiednie stosunki ze wszystkiemi państwami, a dążyć do tego będzie, szanując wszelkie prawa państwowe i spełniając zobowiązania, które na siebie weźmie.“ Ma się rozumieć, że ustęp ten odnosi się przedewszystkiem do Austro-Węgier, wobec których Serbja w ostatnich czasach postępowała, a raczej zamierzała postępować niezupełnie lojalnie. Czy nowy gabinet będzie dążył do przywrócenia dawnych dobrych stosunków między Belgradem a Wiedniem, trudno przewidzieć i nie jest to prawdopodobnem, w każdym razie jednak spodziewać się należy, iż stan rzeczy zmieni się na lepszy.

Opłakane stosunki włoskie, gdzie w całym kraju nie można znaleźć człowieka, któryby chciał być ministrem skarbu, wywołują w tamtejszej prasie gorzkie uwagi. Jedna *Opinione*, zamiast narzekać, wskazuje Włochom Węgry za przykład, w jaki sposób narody podźwigają się z upadku. Bez ekonomicznej niezawisłości nie można marzyć o wolności politycznej. Włoscy mężowie stanu powinni zrozumieć, że ich wzajemne intrygi, zawiści partyjne i t. d., do upadku prowadzą ojczyznę. W Węgrzech tylko najwyższej wagi sprawy wywołują walkę stronniczą, po-zatem panuje tam potężna, jednolita, patrjotyczna idea, której we Włoszech brak niestety.

Mimo zawsze naprężonych stosunków między Francją a Niemcami, gabinety w Berlinie i Paryżu zgodziły się na pokojowej drodze załatwić wszelkie kwestje, niezałatwione w traktacie anglo-niemieckim co do odgraniczenia posiadłości w środkowej Afryce. Postępowanie Anglji nastręcza tam najwięcej trudności i *Vossische Ztg* podnosi, iż gdzie granicą z sobą w zachodniej Afryce Francja i Niemcy, nie przyszło dotąd do żadnego zatargu, gdy przeciwnie Anglicy są powodem prawie wszystkich nieporozumień.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Lwów d. 7 grudnia.

[N. T.] W naszem Towarzystwie prawniczem omawiał prof. Tadeusz Pilat, projekt reformy wyborczej. Najlepszą organizacją w oczach prelegenta jest ta, z której wychodzi najlepsze ciało reprezentacyjne, czyli ciało, obejmujące o ile można, najznaczniejszy zasób sił umysłowych i moralnych, potrzebnych do godnego spełnienia zadań swoich i należycie uwzględniającego wszystkie żywioły, grupy interesów i koła terytorjalne, jakie w danym kraju istnieją. Prof. Pilat oświadcza się przeciw prawu wyborczemu kobiet i wojskowych w czynnej służbie, gdyż obie te warstwy mają dla siebie właściwsze pole zajęcia i pracy. Zresztą nie o system wyberczy chodzi tyle, ile o podniesienie umysłowego i moralnego poziomu społeczeństwa; praca nad tem ciągła, to najważniejszy obowiązek publiczny i ona tylko może i powinna wywrzeć wpływ istotny a pożądany na skład instytucyj politycznych, wychodzących wyborów. Wykład dra Pilata był jednym z wielu, jakie w ostatnich tygodniach na ten sam temat, w różnych miejscach u nas wygłoszono. Konkluzja wszystkich, da się ująć węzłowato w ten pogląd, iż zmiany w obowiązującej ordynacji są nieuniknione, na rozszerzenie prawa wyborczego każdy zgodzić się musi, ale nigdy wedle projektu rządowego, który zanadto ignoruje miejscowe stosunki w poszczególnych krajach Austrji.

Za kilka dni ukaże się na półkach księgarskich, najnowsze studjum publicystyczne posła Merunowicza o „żydowskich radykalistach“. Nie mam zamiaru tutaj zdawać z niego sprawy dokładnie, jak na to z wielu względów zasługuje; pragnę jedynie zwrócić wcześnie uwagę waszą, na wielce ciekawy traktat w najbardziej „piekącej“ nas kwestji żydowskiej, na traktat opracowany przez człowieka, z którego zapatrywaniami i ostatecznym sądem, nie zupełnie zgodzić się można, ale z którego opinją trzeba się liczyć, gdyż złożyło się na nią lat piętnaście fachowych, systematycznych studjów. Książkę Merunowicza wywołała nowa organizacja żydów, organizacja z wybitnem piętnem i tendencją narodowościową, organizacja t. zw. sjońska, reprezentowana na zewnątrz przez organ *Przyszłość*, z programem politycznym we współczesnym stylu, ulepionym z zasad Pięcioksięgu Mojżesza i Talmudu. Okrzyczany u żydów za antysemitę, Merunowicz najkategoryczniej wypiera się antysemityzmu i zajmuje własne, oryginalne stanowisko, stanowisko przedmiotowej, lecz ścisłej krytyki warunków, w jakich żyjemy my i nasi najserdeczniejsi — wykazuje całą nędzotę i szkaradę tradycyjnej etyki żydowskiej, dalej wyzwalanie się żydów z wszelkich więzów konstytucyjno-ustawowych i żąda w końcu tylko równo-prawnienia lub raczej równozobowiązania ich z nami, pod względem religijno-społecznym. Dotąd bowiem żydzi tworzą *de facto* zupełnie odrębny organizm, który rządzi się sam w sobie, szanując tylko własne zasady, sprzeczne z zasadami nas krępującemi. W tej różnicy upatruje Merunowicz źródło kwestji żydowskiej, źródło zmór nas gniotących i niszczących, a w jej usunięciu, jedyny sposób zwalczenia izraelskiej pijawki. Merunowicz, jak powiedziałem, potępia antysemityzm, ale książka, w której to czyni, zadaje żydom boleśniejsze cięgi i rozbudza przeciw nim wstręt większy i głębszy, niż niejeden rocznik antysemickiego pisma. Toteż zdaje mi się, iż każdy inteligentniejszy żyd, po przeczytaniu powyższego studjum, będzie błagał Jehowę o ochronę przedewszystkiem od takich Merunowiczów! Nam zaś, daj ich Boże, jak najwięcej!

Z PROWINCJI.

Jasło d. 7 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Dnia 2-go grudnia 1893 r. odbył się w Jaśle, staraniem komitetu kasynowego, wieczorek ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Adama. Około siódmej wieczorem, tłumy publiczności zajęły miejsca w sali kasynowej, a z przyjemnością zaznaczyć musimy, że młodzież gimnazjalna również nader licznie się zgromadziła.

Wieczorek rozpoczął się kantatą na cześć Mickiewicza, przed biustem tegoż, na scenie w kwiaty i zieleń gustownie przybranym.

Ledwie umilkły głosy dobrze zorganizowanego chóru, gdy po podniesieniu kurtyny rozpoczęło grono amatorów III. akt dramatu „Tadeusz Reytan“. Oklaskom nie było prawie końca, bo też wszyscy grający świetnie wywiązali się ze swego zadania. Dramat ten dodawał poważnego nastroju uroczystości a w niejednem oku serdeczna łza zabłysła.

Dodać musimy, że piękne i efektowne stroje polskie nadawały sztuce uroku a artystyczna gra wszystkich zachwyciła.

Nie mało też przyczyniła się do uświetnienia wieczorku deklamacja podniosłego wiersza: „W stuletnią rocznicę“ oraz obrazy z żywych osób przedstawiające „Bitwę“ według obrazu Grottgera i „Polskę w kajdanach“.

W antraktach chór odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych.

Dochód przeznaczany był na cele dobroczynne.

Brzozów 7 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Do 1 dnia grudnia b. r. komunikacja pocztowa Brzozowa z Sanokiem i najbliższą okolicą odbywała się przez wieś Grabownicę, wprost ze Sanokiem i dla tego tak listy jak i gazety, czy to z Sanoka, czy z Krakowa, otrzymywaliśmy tu drugiego dnia. Od d. 1 grudnia począwszy, Dyrekcja pocztowa zmieniła ruch pocztowy w ten sposób, że zamiast na Grabownicę do Sanoka, kursuje poczta na wieś Jasionów do stacji kolejowej Wróblik. — Otóż co z tego wynikło; listy i gazety czy to z Sanoka (2 mile od Brzozowa położonego) czy to z Krakowa, dostajemy dopiero d. 3 a czasem i później. Gazety dostajemy wskutek tego aż na dzień trzeci po ich wyjściu, zamiast dnia następnego. List oddany do mnie z Podgórza 1 b. m., otrzymałem 5 b. m.; listy oddane ze Sanoka, otrzymuję dopiero dnia trzeciego!

Podobny pośpiech komunikacyjny, nie istnieje chyba nigdzie w Europie. Proszę sobie np. wyobrazić list z wiadomością o chorobie niebezpiecznej członka rodziny, lub o zagrożonym stanie interesów, gdzie obecność interesowanego jest konieczną. List ów dochodzi go wtedy, kiedy już ani osoby, ani interesu uratować nie można.

Mieszkańcy Brzozowa mają nadzieję, że Dyrekcja poczt zechce przywrócić dawny sposób komunikacji, albo nowy urządzić tak, aby interesa ich nie były na szkody nieobliczalne narażone.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“.*)

Wiedeń 8 grudnia.

Znowu czmychnął jeden z kapłanów złotego cielca — osiadły tu bankier G. Lejenne, naruszywszy powierzone mu kapitały i pozarywawszy rozmaitych łatwowiernych. Nazwisko jego jest wprawdzie francuskie, pochodzi on jednak z Drezna. Lejenne używał w tutejszem towarzystwie wzięcia i powszechnie uważano go jako wielce uczciwego człowieka, dlatego ucieczka jego działa senzacyjnie. Naruszone depozyty wynoszą przeszło ćwierć miliona guldenów. Między poszkodowanymi znajdują się dwie sieroty, których opiekunem był Lejenna, pewna wdowa, która traci cały, ciężko zapracowany kapitalik i własny buchhalter bankiera. Publiczność powinnaby nareszcie być ostrożniejszą w powierzaniu pieniędzy i depozytów giełdowiczom zwanym bankierami.

Onegdaj odbył się w tutejszej małej sali muzycznej, koncert dwóch warszawianek, mianowicie śpiewaczki pani Weychertowej i słynnej pianistki, panny Marji Wąsowskiej. która tym razem wzięła w koncercie tylko współdziałający udział. Panna Wąsowska dawała tu przed dwoma tygodniami własny koncert a krytyka miejscowa oceniła jej grę nader pochlebnie. Wspomniany koncert wypadł także bardzo dobrze. W audytorjum znajdował się profesor śpiewu Ross, dużo krytyków muzycznych i wreszcie liczni członkowie Koła polskiego.

W niedzielę 10 grudnia urządza tutejsze akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ wieczór Mickiewiczowski, w balowej sali zakładu Ronachera, przy współudziale śpiewaczki, panny M. Marilli (pseudonim), czelisty Kocha, pianisty Schirmanna i skrzypka Teodorowicza. Wstępną mowę wypowie prezes stowarzyszenia dr. Skąpski, a zaś na zakończenie przemówi poseł dr. hr. Poniński.

W teatrze Raimunda, o którego uroczystem otwarciu donosiłem swojego czasu, zdarzył się mały wypadek — żelazna kurtyna spadła niespodzianie i z tego powodu musiano odwołać przedstawienie. Wczoraj znowu stała wieczorem, bezpośrednio przed przedstawieniem, licznie zgromadzona publiczność przed zamkniętemi podwojami tego przybytku sztuki. Prawie dochodziła już godzina siódma a wejścia były jeszcze ciągle zamknięte. Publiczność zziębnięta i znudzona czekaniem, zaczęła szturmować wejścia i byłaby powywalała drzwi wchodowe, gdyby nareszcie je nieotworzono. Grano po raz pierwszy utwór Rosena „Bose panny“.

Berlińscy naturaliści wywrócili koziołka: stali się fantastycznymi idealistami. Oto niedawno grano w tutejszym *Deutsches Vokstheater* fantastyczną bajkę Faldy „Talisman“, naturalnie pełną czarodziejskiej deklamacji i nadziemskich niespodzianek — a obecnie Gerhardt Hauptmann wystąpił w Burgteatrze z poematem scenicznym „Hannele“ pełnym dziwacznych wyskoków wyobraźni. Bohaterką jest nieszczęśliwa umierająca córka wyrobnika Hannele. Na początku sztuki wnoszą umierającą na scenę. Leży ona w malignie i ma senne widzenia, w końcu dręczona gorączkowemi widziadłami wyobraźni, zrywa się z łoża i pada w omdleniu na środku pokoju. I na tem koniec. Sztuka nie ma akcji, tylko cierpienie i zamienia teatr w rodzaj domu żałoby. Pomimo rozlanego w niej czaru i poezji musi ona budzić niesmak a nawet wstręt. Niemieccy naturaliści snać naśladują Zolę, który także miał napad idealizmu w „Śnie“, ale Zola wywiązał się nierównie lepiej z nienaturalnej roli, aniżeli panowie Falda i Hauptmann.

Z LITWY.

W grudniu 1893.

Litwa, to nowoczesna Golgota. Na przestrzeniach jej same mogiły, mogiły męczenników za wiarę, a głosy jej, to skarga o pomstę do nieba. Co się tu dzieje, o wiele przenosi historję martirologji pierwiastkowych wieków chrześcijańskich. Pióro drży w ręku, gdy przychodzi nam składać sprawozdania z bezprawi i zbrodni carskiego rządu. Czasy Murawjewa wieszatela, to idylla w porównaniu z rządami Orżewskiego, gubernatora wileńskiego. Wzbronienie języka polskiego jest już faktem zwyczajnym, z którym po części oswoiła się ludność i nowe rozporządzenie, wydane do zarządów pocztowych, że „*niepozwalajatsia gaworit po polski*“ przyjęto obojętnie. Natomiast prześladowanie wiary chrześcijańskiej, katolickiej zbliża obecną naszą epokę do czasów Nerona. Najświeższą zbrodnią w tym względzie jest pochwycenie księdza Waszkiewicza, który towarzysząc biskupowi Awdziewiczowi przy sakramencie bierzmowania. zdenuncjowany został, jakoby lud pobudzał do powstania. Tymczasem ks. W. spełniał jedynie formę obrządku świętego, każdemu z bierzmowanych przypominając katechizmową naukę „i za wiarę swą krew przelewać będziesz!“ Jakiś wróg kościoła katolickiego podsłuchał te słowa i księdza najniewinniej aresztowano. Co gorsza, wypadek ten poruszył całe mrowisko szpiegów i policji, telegrafowano do Petersburga i kto wie czy z tej przyczyny nie przystąpią do redakcji katechizmu katolickiego na modłę *Swiatiejszawo Sinoda*! Wszystkiego można się spodziewać, a to tem więcej, że biskup Awdziewicz zachowuje się nadzwyczaj biernie i dotąd jako pasterz nie oparł się żadnemu rozporządzeniu rządowemu. Jego wyznaniem wiary: „cierpliwość“. Cierpliwość, gdy krew się leje, gdy kościół zmieniono na targowisko, gdy tysiące parafjan, nie znajdując żadnej opieki, dobrowolnie ugina kark pod jarzmem carskiem.

Stał się też tu fakt, któryby można nazwać czynem bohaterskiego męczeństwa. Powołano do wojska rekrutów. Pokazało się, że nie byli oni wcale chrzczeni. Jak wiadomo, cała gubernja mińska, zostająca pod wyłączną presją popów. od dawien dawna nie posiada ani kościoła, ani księdza, nie zna co to jest obrządek Mszy S-tej, lub jakie znaczenie mają sakramenta; ludność tej gubernji żyje bez pociechy religijnej, najczęściej błąkając się po lasach, byle uniknąć zetknięcia się z siepaczami carskimi.

Z tego też powodu wspomnieni rekruci, wyznania rzymsko-katolickiego, stanowczo oświadczyli komisji rekruckiej, że nie będą przysięgali inaczej, jak wobec katolickiego księdza. Zrobiło to imponujące wrażenie. Zażądano instrukcji z Petersburga, jakoż carska odpowiedź nakazała „ochrzcić rekrutów pokryjomu w obrządku rzymsko-katolickim i wysłać ich daleko“. Zwołano księży katolickich z rozmaitych stron, którzy stosownie do woli carskiej, w nocy ochrzcili przyszłych bohaterów armji rosyjskiego państwa, a wspaniałomyślny rząd kazał wysłać tychże aż za Ural!

Sprawdza się odwieczne przysłowie o Rosjanach: nasz Iwan nie bałwan, czto naszoł to w karman*), jak się czytelnik przekona z następnej sprawy. W kościołach Wilna nikły pieniądze ze skarbonek, kto je kradł niepodobna było dociec. Aż jednego dnia zakrystjan z Ostrej Bramy pochwycił ptaszków na gorącym uczynku, jak za pomocą patyczka posmarowanego lepką masą wydobywali papierki ze skarbonki.

Kradzież w katolickim kościele, to woda na młyn prawosławia. Na szczęście nie mieli tej pociechy nasi wrogowie, bo śledztwo wykazało, że złodziejami byli uczniowie z VII. kl. gimnazjum wileńskiego: Andrejew, Andrejewski i Wisznegradów, więc prawosławni! Rzecz bardzo naturalna, patrzyli oni na rodziców swoich biorących łapówki i wszelkiego rodzaju wziatki. Przykład poszedł z góry. a rząd zmuszony był zatuszować sprawę. równie z bardzo naturalnej przyczyny: „gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem!“

Nie obeszło się przecież bez moralnej nauki. Matka jednego ze sprawców, wyrecytowała dyrektorowi gimnazjum kilka słów gorzkiej prawdy: „Wy — wołała, zgubiliście dziecko moje. Oddałam je wam niezepsute. Kazaliście lokować studentów na ogólnej, przez was protegowanej kwaterze, a nie zajrzeliście, co się tam działo. Kształcicie niby umysł, a na charakter, na serce, na moralną stronę dziecka, na jego otoczenie, żadnej nie zwracacie uwagi.“

— Niczewo! odparł dyrektor. Niech będą choćby złodzieje, byle nie byli katolikami!

Zaciekłość taką można wytłumaczyć jedynie: „bydlęcem ogłupieniem!“

*) Nasz Jan nie bałwan, co spotkał do kieszeni!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza praw, Karola Köhlera, konceptowym praktykantem Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Namiestnictwo zamianowało komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu brzeskiego, adjunkta budownictwa Franciszka Gołąba w Bochni.

Wydział krajowy zamianował inżyniera adjunkta kraj. biura meljoracyjnego Stanisława Szczepanowskiego inżynierem drugiej klasy, zaś inżyniera asystenta Stanisława Ruebenbauera inżynierem adjunktem tegoż biura.

Konkursy. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na 2 posady lekarzy okręgowych, dla Szczurowic z płacą 500 złr. i dodatkiem 400 złr. tudzież dla Toporowa z płacą 500 i dodatkiem 300 złr — Dyrekcja poczt rozpisuje konkurs na więcej posad asystentów z kaucją 400 złr. — Wydział krajowy rozpisuje konkurs na 3 posagi dla dziewcząt wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, każdy posag na 250 złr.

Licytacje. Starostwo w Jaśle ogłasza licytację dochodów z myt drogowych na trakcie Żmigrod—Grab od 1 stycznia 1894 r. Czynsz wynosi 2005 złr.

FEJLETON.

JOJNA.

Obraz z życia.

1)

I.

W salonie radczyni zbierali się każdej niedzieli ludzie rozmaici: wyżsi urzędnicy, tak sądowi, jak administracyjni, bogaci kupcy i przemysłowcy, niekiedy zabłąkał się tam także jaki literat głośniejszy, lub hrabia bankrutujący, który potrzebując opieki pana radcy, przychodził prosić o protekcję jego pięknej małżonki. A radczyni, mimo lat trzydziestu kilku, była w rzeczy samej kobietą wcale jeszcze przystojną. Przyznawali jej to wszyscy, nawet serdeczne przyjaciółki.

Pochodziła z rodziny niemieckiej, z dawien dawna w Wiedniu osiadłej, która należała do zamożnych i wpływowych. Radca, wówczas mały urzędnik w ministerjum sprawiedliwości, otrzymał ją wraz z sutym posagiem, dzięki gorliwej protekcji samego ministra, który był jego swatem, poczem radca szybko awansował. Niedługo też z rangą teraźniejszą wrócił do kraju i odtąd salon jego żony stał się jednym z pierwszych we Lwowie.

Dziś zeszło się do radczyni nierównie więcej gości, niż ubiegłej niedzieli. W pobliżu okna stoi prezydent sądu i w milczeniu słucha wywodów starszego prokuratora, który cicho coś mu opowiada, przyczem często za siebie się ogląda; małżonki obu tych dygnitarzy opanowały kanape, a zaś na kozetkach i fotelach zasiadły boginie niższego rzędu: dyrektor poczt, suchy, sztywny, wiedzie z dyrektorem kolei ożywioną dysputę o telefonach: lekarz sztabowy, w uniformie ze złotym kołnierzem, wykłada dyrektorowi szpitala teorję o lasecznikach gruźliczych, a zaś starosta z drugim urzędnikiem administracyjnym, żywo rozmawiają o spisie ludności, który wkrótce nastąpi.

Panny rozsypane po całym salonie zajmują się teatrem, ostatnim koncertem i ślizgawką. Więcej atoli niż te rozrywki, zajmuje wszystkie mężczyzna młody, wysmukły, przystojny, mający włos czarny, czoło białe, a oko ogniste, który bawi je wspomnieniami z nad modrego Dunaju.

— Kto to taki? — pyta swoją towarzyszkę jedna z dalej stających panienek.

— Pan August Mayer.

— Co za jeden?

— Inżynier kolejowy.

— Niemiec?

— Nie sądzę... po polsku mówi doskonale.

— Może żyd?

— Wątpię... Wprawdzie w twarzy ma coś orjentalnego, zwłaszcza w ustach i w rysunku nosa, jednakże wczoraj widziałam go w katedrze w czasie nabożeństwa.

— Może przyszedł tam przez ciekawość?

— Modlił się z książki do nabożeństwa... Widziałam to nietylko ja, lecz i Aniela.

Tu rozmawiające urwały, do salonu bowiem weszła ta sama panna Aniela, o której mówiły.

Była to daleka kuzyna radczyni, córka generała emerytowanego, który mieszkał w Wiedniu. Do Lwowa przyjechała na kilka tygodni, ale już niedługo miała wrócić do ojca.

Aniela należała do piękności prawdziwie germańskich. Była smukła, dobrze zbudowana, jasna blondyna, oczy miała blado-niebieskie i niemi sentymentalnie na świat spoglądała. Niejeden byłby ją nawet zaliczył do piękności skończonych, gdyby nie zęby długie a duże, prawdziwie niemieckie, na których wzdymała się górna warga. To ją szpeciło. Ale mimo to podobała się brunetom ognistym, gdyż w niej widzieli ucieleśnioną kobiecość...

Ledwie weszła do salonu i przywitała się z lepszymi znajomymi, natychmiast skierowała się tam, gdzie stał pan August Mayer. Ten na jej widok uśmiechnął się z zadowoleniem, przyczem odsłonił dwa rzędy zębów białych, zdrowych.

Aniela, gdy jej rękę podawał, lekko się zarumieniła.

— Uważałaś? — zapytała jedna z najmłodszych panienek swoją rówieśnicę, przyczem nieznacznie w łokieć ją trąciła.

— Między nimi musi coś być — odpowiedziała zapytana, uśmiechając się złośliwie.

Piękny inżynier dalej coś opowiadał głosem podniesionym, a dobrą polszczyzną, którą wszyscy rozumieli. Nawet panna Aniela Schmidt umiała doskonale po polsku, urodziła się bowiem i wychowała w Galicji, gdzie jej ojciec, lat blisko trzydzieści, stał ze swoim pułkiem.

Inaczej słuchają każdego opowiadania mężczyzni a inaczej kobiety. Pierwsi, w mniejszym lub większym stopniu, słuchają mózgiem, drugie tylko sercem. Ztąd też pochodzi, że mężczyzna byle młody, przystojny i pięknie mówiący, w przekonaniu słuchaczek, ma rację zupełną. W panu Mayerze wszystko im się podobało. Jego arogancję poczytywały za prawdziwą siłę męską, sceptycyzm brały za wiedzę głęboką, a zaś próżne przechwałki za naturalną pewność siebie.

On widział, że wrażenie wywiera i próżność jego rosła.

W Wiedniu, skąd niedawno przyjechał, bywał, jak upewniał, tylko w salonach najwyższej arystokracji; tam wynalazł nowy motor, który mu miliony przyniesie, tam dobijały się o niego największe koleje zagraniczne. Chociaż jeneralna dyrekcja przysłała go do Lwowa, nie potrwa to jednak długo, ponieważ człowiek tych, co on zdolności, może się dać poznać tylko w Wiedniu. Tam więc wróci za kilka miesięcy.

Goście, zgromadzeni w salonie radczyni, znali młodego inżyniera z imienia i nazwiska, nikt go atoli dotąd nie pytał, z jakiego gniazda pochodził. Wszak na świecie tylu jest Mayerów!...

Panny słuchały go cierpliwie, ale z wszystkich najbardziej zasłuchana była Aniela...

(Dalszy ciąg nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Człowieka potężnego, któremu wszystko się wiedzie i który nieustannie dąży coraz wyżej na drodze powodzenia, porównywano z okrętem wspaniałym, sunącym zwolna dumnie i majestatycznie pośród fal morskich. Nie dostrzeżono jednak małego statku, co idąc przodem, wskazuje drogę bezpieczną. Tym statkiem kierowniczym jest żona.

Walter Scott, Daniel O'Connel, znakomity patrjota i ulubiony powieściopisarz irlandzki, nieraz powtarzali, że całe powodzenie zawdzięczają żonom swoim.

— „Niezapomnij pan złożyć uszanowania mego lady Eldon", rzekł król Jerzy angielski do lorda Eldon, wręczając mu pieczęć kanclerską. Gdy zaś lord zdradził zarówno zdziwienie, jak i pomieszanie z powodu tego zdania, król Jerzy dodał: „Wiem dobrze, ile jestem jej winien: ty, lordzie, żyjąc samotnie, byłoyś został doskonałym pastorem wiejskim, gdy tymczasem ona zrobiła z ciebie znakomitego kanclerza państwa".

Słynny malarz francuski Johnsa Reynolds spotkawszy rzeźbiarza Flaxmanna, początkującego dopiero w swym zawodzie, zapytał:

— „Czy to prawda co powiadają, że pan jesteś żonatym?"

A gdy Flaxmann dał odpowiedź twierdzącą, Reynolds dodał: „A — zatem skończyłeś pan już swoją karjerę artystyczną".

A jednak dzięki właśnie zabiegliwości i oszczędności swej żony, Flaxmann mógł udać się wraz z nią do Rzymu, utrzymywać się tam przez lat siedm i studjować wielkie dzieła starożytności i renaissance'u. Bez jej pomocy, jak to nieraz powtarzał, talent jego nie znalazłby nigdy sposobności do rozwinięcia się należytego.

Jeden z najbystrzejszych, najprzenikliwszych obserwatorów, Szwajcar Huber, który pierwszy zaznajomił świat z życiem i zwyczajami pszczoły, był ślepym od siedmnastego roku. Miał on atoli do pomocy oczy swej żony, a patrzył niemi — jak to zresztą sam nieraz mówił — prawdopodobnie lepiej, aniżeli mógłby patrzeć swemi własnemi. Kalectwo jego czyniło go szczęśliwym. „Gdyby nie ślepota — mawiał — nie byłbym nigdy zrozumiał, jak dalece można być kochanym. A zresztą jakkolwiek jestem dosyć starym, mam żonę młodą, świeżą, piękną, gdyż tylko taką widzę ją wyraźnie w mej pamięci. Czyż to nie jest wiele warte?..."

Trudno byłoby wyliczyć słynnych uczonych i literatów, którzy w żonach swych znaleźli pomoc nieocenioną — tak bowiem są oni liczni.

Humorysta angielski Wood, którego całe niemal życie było jednem pasmem rozmaitych chorób, pisał do żony swej, gdy się z nią rozstał na czas krótki, co mu się zresztą bardzo rzadko zdarzało, „byłem niczem; od czasu gdym ciebie poznał, jestem coraz lepszym, coraz szczęśliwszym."

Żona genjalnego historyka Carlyle'a — jak wspomina autor jego życiorysu — najszczęśliwszą była wówczas, „gdy mężowi swemu mogła oszczędzić niepokoju myśli i niestrawności żołądka."

Michelet, Daudet i wiele innych znakomitości współczesnych, zawdzięcza znaczną część swej sławy żonom swoim.

Wpływ kobiet na reformatorów religijnych i filozofów również był nie małym. Mahomet w żonie swej Kadijah znalazł pierwszego ucznia zagorzałego i nigdy o tem nie zapomniał. W kilkanaście lat później druga jego żona, młoda i powabna Ayscha, zazdrosna o wspomnienia po Kadijah, zapytała proroka:

— Czyż ja nie jestem więcej warta, aniżeli ona? Była przecież stara, brzydka, bez powabu. Nie prawdaż, że kochasz mnie bardziej, aniżeli ją kochałeś?...

— Nie, na Allacha!... odrzekł Mahomet. — Ona wierzyła we mnie, gdy nikt wierzyć nie chciał. Nie miałem przyjaciela na świecie, wszyscy stronili odemnie, ona jedna mnie kochała!...

Znany filozof i ekonomista współczesny John Stuart Mill, na czele dzieła swego „O wolności", nakreślił następującą dedykację: „Drogiej pamięci tej, co wzbudziła, a po większej części pierwsza wypowiedziała myśli zawarte w pracach moich — najukochańszej przyjaciółce i żonie mojej, której poczucie prawdy i sprawiedliwości było dla mnie zachętą, a pochwała największą nagrodą — dzieło to poświęcam..."

* * *

Na pewnem zebraniu publicznem, na którem dowodzono wiele o prawach kobiety, mówca pewien — płci żeńskiej — zawołał:

— Któż zaprzeczy, że Salomon mądrość swą zawdzięczał wielkiej ilości żon swoich!... To już trochę, co prawda, za daleko!..."

Za daleko też posuwają się mężowie, kierowani i prowadzeni przez żony, tracąc zupełnie swą wolę osobistą i wyrzekając się wszelkiej inicjatywy.

Zamiana ubrań dobrą jest tylko w karnawale, a Fredro dowcipnie wykazał skutki podobnej zamiany w komedji „Gwałtu!... co się dzieje",

Słuszność przedewszystkiem: żona może być nieocenioną podporą, pomocą, doradczynią, kierowniczką, pocieszycielką i t. d. w stadle małżeńskiem. Nie znaczy to jednak, aby miała być głową tego stadła.

* * *

Powracając raz jeszcze do pytania zasadniczego: „Żenić się, czy nie żenić" pozwolę sobie przytoczyć anegdotkę, mogącą być niejako odpowiedzią na to pytanie:

(Ciąg dalszy nastąpi).

UWAGI.

Kiedy niedawno temu czytałem w dziennikach, że Węgrzy po długich układach z koroną, otrzymali nareszcie przyrzeczenie, że ich ustawa o ślubach cywilnych uzyska sankcję monarszą, dzięki czemu złożyli ją natychmiast na stole swego parlamentu — doprawdy porwał mnie śmiech pusty. W ślicznym ich kraju, mieszkają nie mniej i nie więcej tylko takie narodowości: Węgrzy, Niemcy, Słowacy, Chorwaci, Rumuni, Żydzi, Cyganie — no i może jeszcze kilka innych, które w tej chwili na myśl mi nie przyszły. Jak to wszystko zacznie łączyć się na podstawie ślubów cywilnych, będziemy mieli coś arcydoskonałego... Węgier, Żyd i Cygan razem zlani, dadzą taką jednostkę, że z pewnością sam szatan będzie ją poważał... Że Żyd tam odniósł zwycięztwo, któżby o tem wątpił! On dla swego interesu, aby mógł panować, starał się o tę ustawę, on do reszty zakaził krew potomków Arpada, on z państwa Węgierskiego, gdzie już wszystko posiadł, stworzy drugą Jerozolimę... Ha! niech mają, czego pragnęli. My im pewnie nie pozazdrościmy ani tej przyjemności, ani tego zaszczytu.

Gdy pomyślę, że i u nas mogło się było stać coś podobnego, gdyby pewne jednostki stanęły były u steru rządu, zaiste, zimno mi się robi. Lat temu kilkanaście, pewien redaktor, kandydując we Lwowie zawołał: „Żeńcie się z żydówkami, a w ten sposób najpewniej rozwiążemy sprawę żydowską.“ Ten sam redaktor niedawno temu, nie wahał się powiedzieć że polityka asymilacyjna jest nonsensem, z żydami bowiem nie ma przejednania. Cóżby się więc było stało, pytam, gdyby ówczesny jego projekt uzyskał był aprobatę. Czyż on sam nabrawszy po kilkunastu leciech innego przekonania, nie byłby dziś swego kroku żałował? O jak dobrze, że nie każdemu Pan Bóg pozwala świat przeistaczać, bo inaczej — wywrócilibyśmy go niedługo do góry nogami...

* * *

Sprawa dóbr Podhajeckich tłucze się wciąż jak Marek po piekle i ludziom spokojnym spać nie daje. Kilka dni temu, jeden z dzienników lwowskich ogłosił: że nowy nabywca tychże dóbr, dr. Czyżewicz, poseł na Sejm krajowy, członek lewicy, niedoszły prezydent miasta Lwowa, trzy wsie z klucza Podhajeckiego sprzedał żydom, a służbę leśną także żydom powierzył. Dr. Czyżewicz zapłonął na to gniewem jowiszowym. Długo się nie namyślając, odpowiedział temu pismu w innych dziennikach w sposób niezmiernie zamaszysty i stanowczy. Z ciekawej tej odpowiedzi dowiedzieliśmy się, że dr. Czyżewicz, zaprzeczając by owe folwarki żydom już sprzedał (dają mu oni jeszcze za mało) równocześnie przyznaje: 1) że klucz Podhajecki kupił n a s p e k u l a c j ę, 2) że do służby leśnej przyjął żyda, b o m u s i ę t a k p o d o b a ł o, nakoniec 3) że mając trzy wsie na sprzedaż, odda je każdemu, kto mu dobrze zapłaci, a w i ę c i ż y d o w i.

Na oko mogłoby się zdawać, że wszystko jest w porządku, bo kto majątek kupi, ten go może sprzedać, w tym atoli wypadku zachodzą pewne pytania, wkraczające w dziedzinę etyki społeczno-narodowej, na które choć w krótkości należy odpowiedzieć.

Skoro Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń już to samo za grzech brano, że Lilienfeldom, dzierżawcom podhajeckim, z konieczności dawny kontrakt przedłużyło, i gdy p. Adama Ostaszewskiego ze Wzdowa, gdy ten na wiosnę r. b. Podhajce kupował, zaklinano go w imię godności narodowej i miłości Ojczyzny, by ani jednej piędzi ziemi z Podhajec żydom nie odstąpił, skutkiem czego on, honor uczciwego nazwiska salwując, od kupna się cofnął — więc czemu pytamy, Katoni nasi dziennikarscy, ci sami, którzy rok temu bili w dzwon alarmowy gdy się pogłoska rozeszła, że p. Ostaszewski chce coś żydom oddać, czemu ci panowie milczą teraz, i cyniczne zaprzeczanie dra Czyżewicza, które właściwie prawie wszystko potwierdza, biorą za rzecz godziwą i zostawiają je bez odpowiedzi. Czyżby inna obowiązywała moralność instytucję publiczną i obywatela wiejskiego, a inna obywatela miejskiego? Czyżby to, co szlachcica miało zhańbić, mogło uszlachcić mieszczanina? Dr. Czyżewicz okazał się zbyt szczerym, by Katoni mogli jeszcze powątpiewać co do jego zamiarów — a zaś to, do czego się przyznał, jest tak jasne, że nietylko jego wyborcy, ale także koledzy sejmowi będą wiedzieli, jak się wobec niego zachować powinni... W każdym razie zdaje się nam, że prezydentem miasta Lwowa, człowiek ten chyba już nie będzie.

* * *

Dziś rano otrzymałem list następujący:

„W foyer nowego teatru można często spotkać młodych ludzi w baranich czapkach, lub kapeluszach na głowie. Zapewne to chłopaczki z warstatu, więc chociaż się ich nie usprawiedliwi, wytłómaczyć ich można. Ale zdumienie ogarnia, gdy się widzi jednorocznego ochotnika w czapce we foyer, lub gdy się słyszy taką rozmowę dwóch akademików.

— A już to głupie, idjotyczne te nasze zwyczaje zdejmowania kapelusza.

— Ja też nie zdejmuję go tu nigdy.

I obaj ci panowie akademicy, przyszli mecenasi, może profesorowie, bądź cobądź przyszła inteligencja narodu, z butą zapożyczoną od żydowskich dorobkiewiczów, spacerowali w kapeluszach w foyer, w obec kilku pań z lepszego towarzystwa.

Nasuwa się tedy potrzeba pouczenia młodych ludzi, że foyer jest salonem teatralnym, przeznaczonym na to, aby w czasie pauz pomówić ze znajomymi, podzielić się wrażeniami, a do salonu nawet w Ameryce nie wchodzi się w kapeluszu. Niechże więc owi młodzi akademicy się dowiedzą, że salonowe zachowanie się w foyer nie jest „głupim, idjotycznym naszym zwyczajem“, ale obowiązkiem dobrze wychowanego człowieka, a zaś źle wychowani do salonu niech się nie wciskają.“

Już to na temat zdziczenia obyczajów dałoby się niejedno powiedzieć: Wszystko wzdycha do wygody, do naturalizmu, o najmniejszym przymusie nikt słyszeć nie chce. A wiecie gdzie tego przyczyn szukać należy? Nietylko w materjalistycznym kierunku teraźniejszej cywilizacji, lecz także w braku monarchji we Francji. Jak pod względem mody, tak i pod względem dobrego tonu, dwór francuski zawsze przykładem świecił. Niemcy, to prostaki, Hiszpanie to naród zimnoceremonialny. Jedni Francuzi umieli być sympatyczni w etykiecie. Odkąd jednak nad Sekwaną brakło monarchii, i odkąd u steru rządu stanęła tam burżuazja tłusta, opasła, ciężko myśląca i wygodna — od tego czasu dobry ton zniknął z Europy i dziś każdy przymus towarzyski poczytują ludzie za niewolę. A jednak ileż jest wdzięku w dobrem wychowaniu — jak ono życie uprzyjemnia i jak łatwo jedna nam serca... kobiet! Gdybyście o tem wiedzieli, młodzi panowie, ręczę, że nie bylibyście tak wygodni!...

LITERATURA.

Zdanie, że poezja, że wiersz się przeżył, należy już do historyi. Wypowiedzieli je naturaliści francuzcy, nowe szczepy wyrosłe na pniu gnijącego już romantyzmu, jedni sfanatyzowani do absurdum w kierunku „prozy“, drudzy, chcąc obalić tych, co byli przed nimi, aby oni sami na tem jaśniejsze wyszli światło; przez czas pewien zdanie to rozbrzmiewało po Europie i przebrzmiało bez echa, jak musiało być zresztą. Wiersz jest stary, jak świat i do końca świata trwać będzie, a ów pisarz rosyjski, który twierdził lat kilka temu, że już nigdy ludzkość do „mowy bogów“ nie powróci, zawiódł się najzupełniej. Poezja nie zamarła nigdzie ani na chwilę, osłabła tylko, a dziś z odrastającemi piórami w skrzydłach, rwie się na nowo do lotu i to wszędzie, najbardziej zaś właśnie w owej Francji, gdzie ją najpierw na śmierć skazano.

We Francji jawią się poeci coraz nowi, zdolności różnych, w każdym razie ludzie wybitni, intuicyi pełni, którzy już piętno swe wycisnęli na literaturze całego świata: u nas dałoby się na palcach wymienić wprawdzie tych poetów, którzy przynoszą coś nowego, ale poetów nie brak, a dowodem tego najlepszym w przeciągu kilku ostatnich miesięcy, kilka nowych książek z wierszami.

Mamy pod ręką dwie takie książki: Or-Ota i Andrzeja Niemojewskiego. W krytykę wdawać się nie będziemy: zaznaczamy tylko w ogóle, iż Or-Ot i Niemojewski należą właśnie do tych poetów, którzy, mimo talentu, a jak u Or-Ota, talentu postępującego naprzód i doskonalącego się, nowego nie przynoszą nic. U obu znajdziemy rzeczy ładne, szczerze odczute, artystycznie opracowane, często rzeczy chwytające za serce: nie są to jednak poeci „orlego lotu“, nie ma w nich siły samotwórczej, raczej przetwórcza i odtwórcza. Heine jest mistrzem obu, zwłaszcza Niemojewskiego; u Or-Ota czuć wpływ Słowackiego, Konopnickiej, Asnyka, Gomulickiego. Obaj władają wierszem dobrze, a język mają czysty, często piękny, Or-Ot jednak dopuścił się dla rymu raz, czy dwa „niegramatyczności“, jak mówi żartobliwie Słowacki. Przedewszystkiem lirycy, dają nam prócz czystego liryzmu także liryczne opowiadania, które u Or-Ota bywają bardzo ładne i bardzo artystycznie wykończone; u Niemojewskiego niema nigdy jednolitej całości, ładne mięsza się z niełądnem, estetyczne z nieestetycznem. Szkoda, że żaden nie stara się iść naprzód, poza koło, które wystarczać mogło dla naszych ojców, ale dla nas już nie wystarcza.

Obok dwóch nowych książek poetyckich, wyszły także dwie nowe powieści: Kosiakiewicza „Władek“ i Zapolskiej „We krwi“. Kosiakiewicz słusznie liczy się do najzdolniejszych współczesnych nowelistów naszych, a świat dziecinny, jest jego *cheval de bataille.* Jeżeli „Nasz Mały“, wydany przed kilku laty, postawił Kosiakiewicza odrazu w pierwszym rzędzie młodych pisarzy; to „Władek“ przynosi mu nowe laury na tem samem polu. Jest to książka, która może najlepiej charakteryzuje rodzaj talentu autora „Gąsiorkowskiego“: zamiłowanie w drobiazgach, w szarem, zwyczajnem, powszedniem życiu, pewna przedmiejskość, jeżeli można tak powiedzieć, a nadto metoda szkicowa, impresjonistyczna. Stara się być przytem Kosiakiewicz — jakby dla kontrastu z wielu znakomitymi nawet autorami naszymi i zagranicznymi, jak np. Sienkiewicz lub Bourget — zwięzłym i to zwięzłym tak, że często bywa nim aż zanadto. „Władek“, jak wszystko Kosiakiewicza, robi wrażenie ciepłe, sympatyczne, podbija prostotą i ujmuje swojskością.

Pani Zapolska, fanatyczna, więc naturalnie bezkrytyczna wielbicielka Zoli, w swojej ostatniej powieści „We krwi“, przeprowadza za swym mistrzem tezę dziedziczności i tak, jak on, przeprowadza ją błędnie. Czerpie też autorka garściami frazesy u dekadentów paryskich, bez braku i niezbyt szczęśliwie. Szkoda, że tak wielki i bądź cobądź samorodny talent, jaki ma pani Zapolska, nie może się oswobodzić z więzów szkolarstwa, doktryny i naśladownictwa, szkoda tem większa, że to, co p. Zapolska zapożycza u innych, psuje tylko to, co własna jej bogata i kolorystyczna wyobraźnia wytworzy. Szkoda, zaiste, talentu, którym ją Bóg obdarzył.

Ameryka, a właściwie Polacy w Ameryce mieszkający, posłużyli w ostatnich czasach za wdzięczny temat dla kilku podróżników, którzy w zamiarze poznania naszych kolonji, za Atlantyk wyjechali. Po książce prof. Dunikowskiego o Polonii północno-amerykańskiej, którą publiczność sympatycznie przyjęła, przybyła teraz druga, Antoniego Hempla, p. t. *Polacy w Brazylii.* Rzecz cała jest nadzwyczaj dobrze i barwnie napisana, czyta się

ją też z wielkiem zajęciem, miłość zaś autora dla ludu nieszczęśliwego, który zmuszony dolą ciążką, idzie w świat chleba szukać, widniejąca na każdej karcie tej książki, użycza jej niezwykłego uroku. Z dzieła Hempla dowiadujemy się, że Polaków w Brazylii jest około 70.000, mieszkają oni przeważnie w stanie Pazana i są znakomicie uorganizowani.

Teatr.

Lwów d. 8. Grudnia 1893 r.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Zajmiemy się tym razem polityką domową, która ma także swoje przesilenia, nie takie oczywiście głośne, jak w Paryżu, albo w Wiedniu, ale w skutkach bardziej dotkliwsze dla nas. Ile jest „kwestji“ w sprawach galicyjskich, tyle jest „ankiet,“ a ile jest tych obydwóch — tegoby na wołowej skórze nie spisał. Ja też nie myślę robić przeglądu, ani tych „kwestji,“ ani tych „ankiet,“ bo ustawiwszy to wszystko w szereg, sięgnąłbym jednem skrzydłem do Krakowa i zanim przeszedłbym przed takim długim frontem, osiwiałbym tymczasem i wątpię, czybym zdołał zajść piechotą pod Wawel. Biorę sobie więc jedną „kwestję teatralną,“ która tłucze się po bruku lwowskim od dłuższego czasu i tak jest obgadywana przez lwowskich finansistów, statystów, koncepistów, belletrystów, pozytywistów, idealistów, żurnalistów i djurnistów, że z tem, co o niej mówią i piszą u nas, możnaby wypchać kilkaset materaców, a choć nie byłyby bardzo miękkie — jednak, przespaćby się mogli niezgorzej ci szczególniej, którzy własnych łóżek nie mają.

Pominąć muszę tę lwowską „erę“ teatralną, kiedy to p. Stanisław Niewiadomski zapatrzywszy się na politykę dworów europejskich, chciał hymnem małżeńskim rozwiązać „kwestję“ lwowskiego teatru i raptem przyparty do muru, zaczął stukać w palce i odgrywać Hamleta wołając: „być albo nie być!“ „Lepiej nie być dyrektorem, jak być mężem dyrektorowej“ — ostatecznie zawołał i maluczko, a znikł z horyzontu teatralnego. Pominąć także powinienem „epokę“ Barącza, któremu brakowało wszystkich rzeczy do rzeczy, a za wiele miał rzeczy od rzeczy. Przyszedł p. Mieczysław Schmitt i zrobił jak Juljusz Cezar: *veni, vidi, vici* — ale, gdy przyszedł, nie zobaczył wszystkiego i został pobity przez aktorów na owym sławnym „strajku“ przyczem się okazało, że od artysty do socjalisty, nie jest tak daleko, jakby się komuś zdawać mogło.

Dziś stoimy na gruncie przesilenia, ale, jeśli się tak długo będzie przesilać, to wątpię, czy się siły nie wyczerpią, i czy rosa nie wyżre ze szczętem dobrych owoców, zanim słońce ogrzeje niwy teatralne, a z nich nowe wyrosną frukta.

Bardziej powikłanych, niezdrowych i przygnębiających stosunków, jakie obecnie panują w sferach dziennikarsko-teatralnych u nas — trudno sobie wyobrazić. Osobista nienawiść, tendencyjne kręcenia, ignorancja, bezbrzeżna nieznajomość rzeczy, niezręczna reklama i zaciętość ludzi nie widzących dalej, niż koniec własnego nosa, hulają po naszych stosuneczkach, jak wicher po ukraińskim stepie.

Teatr za granicą, nie jest tem, czem u nas, bo jest naszą instytucją narodową, potrzebującą surowej kontroli i krytyki, ale nie szkodliwego obniżenia jej stanowiska i wpływu z marnych pobudek osobistych.

Teatr lwowski po warszawskim, jest jedyną instytucją opartą na szerokich podstawach — pod tym względem nie może być dwóch zdań. Jeśli tedy, chodzi o to, aby tę instytucję chronić od upadku — nie rozkopuje się jej fundamentów, jak to czynią motyki lwowskiego *Przeglądu*, lecz prostuje się drogi naturalnego rozwoju przez rozumną i opartą na znajomości rzeczy krytykę tego, co jest, aby lepiej i dobrze było. Trzeba znać dokładnie tutejsze stosunki, aby wiedzieć, że obecna zażarta partyzantka *Przeglądu* przeciwko lwowskiemu teatrowi, jest najniezdrowszym objawem, na jaki się tylko zdobyć mogła tromtadratyczna lwowska atmosfera. Dyrektor Schmitt nie jest, zapewne osobistością, za którąby przepadać można; stosunku z nim do roskosznych zaliczać niepodobna i w wielu sprawach, kto wie, czyby nie najlepiej było powiedzieć, jak Krasicki: „jabym wolał nic nie rzec i wziąść ten kobierzec“ — ale, żeby w jednym człowieku spersonifikować wszystkie niedostatki, wady i niedomagania takiej instytucji, jak jest teatr — tkwiące po za nim, nad nim, i przed nim, to trzeba przynajmniej nie mieć jednego oka, jeżeli nie obydwóch.

Kardynalną wadą lwowskiego teatru, jest nadmierny personal, z którego przynajmniej, jedna czwarta część bezużytecznie wisi przy teatrze, próżnuje i wytwarza fałszywe ambicje, nieuzasadnione pretensje, lub luzem chodzących malkontentów. Miesięczna gaża lwowskiego teatru wynosi *szesnaście tysięcy złotych reńskich!* Dopóki nie nastąpi odpowiednia redukcja personalu — największe wysilenia dyrekcji i najkompetentniejsza staranność reżyserji, mogą tylko chwilowo polepszyć sytuację, ale z gruntu rzeczy nie naprawią. Do sformowania takiego wielkiego personalu parło dyrektora Schmitta tutejsze dziennikarstwo, nie całe, ale to, któremu p. Schmitt z rozmaitych powodów poddawać się musiał. Tą drogą narzucano dyrekcji na jakiegoś kierownika, czy coś podobnego p. Anastazego Trapszę po to, aby gładząc się po wygolonej twarzy, przepowiadał pogodę, jeśli deszczu nie będzie, bo absolutnie nic nie robił, bo nic nie umiał robić. Półtora roku wyrzucało się pieniądze, aby przekonać się, że p. Anastazy Trapszo jest aktorskim numizmatem.

Jakość lwowskiego personalu dramatycznego, jest niezwykłej artystycznej wartości — kto tego nie widzi, ten się nie zna, albo dalej w swojem życiu nie był, jak na majówce w Kulikowie. Oczyszczenie tego personalu z nieużytków, powinno być zasadniczą reformą lwowskiego teatru i do tego nawoływać należy dyrekcję, a nie przeć ją do rozdymania balonu teatralnego. Krytyki teatralnej absolutnie teraz we Lwowie niema i nie będzie dopóty, dopóki stosunki nie uharmonizują się, dopóki nie skończy się wyszczerzanie zębów i pokazywanie języka, dopóki nie wysmarzą się w tyglach dziennikarskich te wszystkie animozje, które nie tyle bolą, ile świerzbią i proszą się o karbol. Jeszcze niedawno, można się było spotkać w *Gazecie lwowskiej* z interesującym artykułem teatralnym, lub w *Gońcu* i *Iskrze* z ciętą recenzją — dziś pan Krechowiecki stetryczał i bardziej rozpisuje się o pantalonach u aktorów, aniżeli o sztuce, a p. Chamski widocznie podtatusiał i tak skrępował się stosunkami i stosuneczkami, że po większej części banalizuje krytykę teatralną, albo wykręca się sianem. — Gdy teatrowi dużemu brakuje publicznej krytyki — to tak, jakby był spętany.

Nonsensem jest gadanie, że scena przyczynia się do rozwoju literatury dramatycznej — dzieje się wprost przeciwnie: literatura podnosi i rozwija scenę, która jest jej odbiciem. Żaden dyrektor i wszyscy razem, ani na włos literaturze dramatycznej dorobku nie przynoszą. Istnieje dziś upadek literatury dramatycznej we Francji, istnieje w Niemczech — jest i u nas. I dla tego więcej kultywuje się na scenach wystawa, aniżeli sztuka. To się niby nazywa realizmem, a to jest właściwie tapicerstwem. Czytałem, zdaje mi się, w *Czasie* zachwyt recenzenta o jabłkach w *Chwaście*, które leżały na szafie, czy gdzieś tam. Nie przeczę, że jabłka w pokoju, są cechą mieszczańskiego obyczaju, ale wolałbym zamiast jabłek, dobrych aktorów i dobre komedje, których brak w ostatnich czasach co raz się dotkliwiej czuć daje. Te chodzące po scenie „tezy“ na dwóch nogach, te aktorskie broszury we frakach — to istotny upadek prawdziwej literatury dramatycznej, a ten się musi odbić na scenach i oczywiście, dotkliwiej się odbija we Lwowie, niż np. w Krakowie, bo lwowska scena, jest europejską sceną wciśniętą w wąskie ramy prowincjonalnych, a nawet, parafjańskich stosunków.

Dawniej u nas, w ogóle w Polsce, tak nazwani protektorowie sztuki byli dobrodziejstwem, bo to było szczere i płynęło z prawdziwego zamiłowania — dziś ci „przyjaciele“ teatrów, są plagą, mającą jedynie na celu, przy scenie budować dla siebie lupanarja.

We Lwowie lepiej się pod tym względem nie dzieje, a w toku będący proces kryminalny pewnej damulki teatralnej, niejakiej Z., znajdującej się obecnie pod kluczem, odsłoni naturalnie przy zamkniętych drzwiach, w sądzie, takie ładne sprawki przyjaciół sztuki że chyba o nich i policja coś pomyśleć musi......

Ale o tem potem — jak również i o innych sprawkach teatralnych i dziennikarskich. Na dziś i tego za wiele.

Małgośka.

Kraków d. 8 grudnia.

(*List oryginalny sprawozdawcy Głosu Narodu*).

Wystarczyło kilka tygodni do nadania teatrowi krakowskiemu tego stanowiska i tej pozycji artystycznej, jakie miał przed laty, gdy hr. Skorupka, a potem Koźmian, objęli dyrekcję. Jest to stanowisko, na jakiem staje instytucja publiczna, a nie spekulacja, teatr, a nie teatrzyk, przybytek sztuki, nie pustej zabawy. Teatr nie jest kazalnicą, ani salą prelekcji, ale też nie może być czemś w rodzaju „orfeum“ lub tak zwanych „salonów,“ gdzie tylko zabawienie, niekiedy płaskiemi środkami, na celu mają. Teatr nie ubiega się o „rozweselenie“ publiczności, ale o sprawienie jej „zadowolenia estetycznego.“

Na to składają się: repertuar, personał, reżyserja, dekorator, maszynista, nawet inspicient i rekwizytor. Co do repertuaru, to z całą przyjemnością uznać należy, że stanął na właściwym gruncie. Sięgnął po rzeczy dawniejsze, swojskie, przeplata je nowszemi utworami, a z każdego autora bierze to, co krytyka literacka uznała za najlepsze. Dlatego to mieliśmy: „Śluby panieńskie,“ „Zemstę,“ „Wąsy i peruka,“ „Dziewczyna sędzią,“ „Grube ryby,“ „Pana Damazego“ i t. d. Postawienie repertuaru na gruncie narodowym jest nietylko obowiązkiem teatru względem bieżącej literatury, ale i względem jej przyszłych losów. Mamy lirykę piękną, epikę wspaniałą i w obu tych rodzajach poezji nie ustępujemy zachodowi *in qualitate*, ale dramatycznej poezji brak nam dotychczas, pomimo, że mamy dramaturgów. Dramat nasz dziś nie niewiele wyżej stanął od liryki i epiki z XVIII. w. Ale jak liryka i epika dopiero wówczas stanęły u szczytu, gdy poezja na drogę narodową weszła, tak i dramat wyrośnie z twórczości narodowej tylko podwpływem scenprawdziwie narodowych, z narodowym repertuarem.

Oczywiście nie chcemy przez to skazać na zupełną banicję ze sceny polskiej literatur obcych. jak nie skazywano na banicję Byrona, Szylera, Getego, Petrarki, Tassa, Dantego lub Szekspira, gdy pukano do chaty wieśniaczej po ludowe podanie, gdy z ust ludu czerpano pieśń pełną garścią, gdy rosły Mickiewicza ballady, gdy z kronik litewskich wydzierały się w krainę poezji: Grażyna i Wallenrod, lub gdy później zabrzmiały echem bojów „Pieśni Janusza,“ gdy się Jeremi rozpłakał krwawemi łzami, gdy Słowacki kaskadą poezji spłynął na Polskę, lub gdy Krasiński, jak starożytny prorok Hebrei, wieścił przyszłe losy narodu.

Niech repertuar w lot chwyta wszystko, co wielkie, a bodaj znamienite pojawi się w literaturach obcych, boć nie możemy odłączyć się od ogólno cywilizacyjnego pochodu, nie chcemy schińszczyć się w ekskluzywności. Arcydzieła obce, jako arcydzieła, będą wzorem, modelem, dla naszych pisarzy, bodźcom do współpracownictwa. Ale niech to będą arcydzieła, a nie fabrykaty tuzinkowo, pisane dla drugorzędnych teatrów paryskich, kwoli uciechy i podrażnienia tego rodzaju publiczności, która tylko w tak olbrzymiem mieście jak Paryż i ze stosunków francuskich wyrasta, ale której u nas niema i da Bóg nie będzie, a przynajmniej być nie powinno. Niech też nie będzie jednostronności; repertuar niech śledzi nietylko *głośną*, ale i angielską, lub niemiecką *wyborową* literaturę.

Zadowoleni z kierunku i charakteru dotychczasowego repertuaru. nie możemy w całej pełni zachwycać się personalem. Są w nim nabytki pierwszorzędnej wartości, jak p. Kamiński, p. Zawadzki (wojewoda w Konfederatach barskich) lub cenni artyści jak: pp. Danielewski, Popławski, Szobert i t. d. (niemówimy o p. Lubiczu bo go

do gwardji krakowskiej zaliczamy), ale pomiędzy artystkami braki wielkie. P.p. Morska i Leszczyńska nie wystarczą, by dokompletować personalu kobiecego na stopę poważnego teatru. Jest też cokolwiek pobłażliwości dla młodych początkujących sił. P. Chądzyński, logicznie mówi, ale głos moduluje z pewną manierą, chodzić zaś i ruszać się jeszcze nie może. Ma w żeńskim personalu towarzyszki. Są to uczniowie szkoły dramatycznej, ale nie artyści, więc w rolach małych, epizodycznych, zwolna puszczać ich należy na scenę. Ani p. Wyrwiczówna nie może mieć pretensji do stanowiska *pleno titulo* amantki, ani p. Chądzyński nie jest jeszcze, przynajmniej na scenie, wyrobionym amantem.

Razi niekiedy, a może i często brak ensemblu, jakieś niedostrojenie się, „niedobranie do pary,“ i w sytuacjach i w akcji i w dykcji. Reżyserja inteligentna, świadoma swego zadania, ale niekiedy roztargniona, niekiedy zanadto... liberalna, Oto n. p. w „Wąsach i peruce“ mówią wszyscy o „podgolonej czuprynie“ wojewodzica, ale wojewodzic miał ją tylko pięknie ufryzowaną. Albo należało wykreślić z ról ową czuprynę, albo założyć peruczkę. Wobec pań bywa reżyserja niekiedy zbyt grzeczna, czy zbyt liberalna i dozwala na popis wspaniałą suknią tam, gdzie jej spodziewać się nie można, a oczekiwać nie powinno.

Są to rzeczy może drobne, ale w teatrze poważnym, rażą.

Monter świetny, maszynista czasem flegmatyczny, czasem za wiele młotka używa, co wcale być nie powinno, a jeżeli młotek nieuniknony, niech go zagłusza orkiestra. Inspicjent staranny, ścisły, a rekwizytor to już pod każdym względem wzorowy, stateczny, w czem atoli rzeczywiście zasługa szanującego siebie i teatr dyrektora.

Gdy się ensemble dostroi, gdy się personal żeński jakąś wybitną, pierwszorzędną siłą wzbogaci, gdy talent tak potężny, jak p. Kamińskiego i w szeregu *nowych* artystek się zjawi, wówczas już całkowicie zadowoleni, a nawet dumni będziemy z naszego teatru.

Cz. P.

Z MUZYKI.

* **Koncert na rzecz pomnika dla Kolberga.** Powiedział ktoś, że nawet do pomników po śmierci szczęście mieć trzeba. Że w zdaniu tem jest nieco prawdy, świadczy zdawna Mickiewicz, a świeżo znów sprawa pomnika dla Kolberga, widocznie publiczności naszej obojętna, skoro mimo niskich cen na koncert w wspomnianym celu urządzony, sala dostatecznie zapełnioną nie była. Koncert rozpoczęty przez kompozytora i p. Singera „Sonatą“ Żeleńskiego, znaną jako dzieło wybornego smaku i pełne szczegółów interesujących, zawierał w dalszym ciągu utwory fortepianowe pozwalające p. Spławińskiej uwydatnić wyrobioną biegłość palców, delikatne uderzenie, wreszcie jasną w ogóle grę, o ile ta przez nadmierne użycie pedału zamąconą nie została. Ale pierwsza część Chopina „Impromtu“ odegraną była stanowczo za wolno. Niedopisanie zaś pamięci w Zeleńskiego „Kaprysie“ łatwo zakłopotaniem estradowem wytłumaczyć. Przechodząc do strony wokalnej koncertu stanowiącej wyłączne pole popisu dla uczniów p. Galla, wspomnieć należy o uprawniającym do pięknych nadziei, acz jeszcze surowym głosie barytonisty p. Beetha Z chórów zaś wykonanych przeważnie *pianissimo* przez komplet kształcący się w śpiewie solowym, szczególne przyjęcie znalazł fragment z obszernego dzieła *„Deutsches Requiem“*, które, jak wiadomo, Brahmsowi głównie drogę do sławy utorowało. Rzeczywiscie było w tem oddaniu, dzięki stosownie użytym światłom i cieniom, tyle wdzięcznej plastyki, iż nie dziw, że promieniejącą dziewiczem natchnieniem kompozycję powtórzyć musiano. *St.*

* Największe organy w Galicji po słynnych organach w Leżajsku, posiadać odtąd będzie Kraków. Dzięki bowiem starannej opiece, jaką ks. Sutor zdawna starożytną świątynię ks. Augustyanów na Kazimierzu otoczył, piękny ten kościół zaopatrzonym został właśnie w organy o imponującej sile i 27 rejestrach. Zanim próba wobec uproszonych znawców wykaże zalety instrumentu, słusznie szczycącego się nazwą „króla“ wszystkich instrumentów, podnieść winniśmy znaczący szczegół, że ks. Sutor nie naśladując w tem wielu z naszych duszpasterzy, którzy organy w niemieckiej fabryce w Jägersdorf zwykli zamawiać, sporządzenie wspomnianego instrumentu za sumę złr. 8.000 firmie Śliwińskiego we Lwowie powierzył i tem przemysłowi krajowemu prawdziwie się zasłużył.

* Znanego zbioru **pieśni patrjotycznych i narodowych** w układzie p. Stefana Surzyńskiego na cztery głosy męskie pojawił się prospekt zapowiadający wyjście **Serji trzeciej** z 80 pieśniami. Cena zbioru tego w drodze prenumeraty wynosi złr. 1. cnt. 50.

* Po szeregu różnych produkcyj muzycznych, które ostatniemi czasy w niezwykłej ilości miasto nasze nawiedziły, przypomni się „Lutnia“ tutejsza dziś, w niedzielę, odśpiewaniem o godz. 12. w kościele N. P. Marji dzieł Pergolesego, Gounoda, Niedermeyera, a następnie w piątek d. 15. bm. zwykłym wieczorem w sali hotelu saskiego. Oprócz członków Lutni przyjmą udział w części muzycznej wieczoru: znana zaszczytnie pianistka p. Krzykowska z Warszawy, tudzież pozyskany świeżo dla Towarzystwa skrzypek p. Poselt. Deklamacyjna zaś część znajdzie reprezentantkę w art. dram. p. Zawadzkiej.

* Słynna oficyna sztycharska w Lipsku Payne'go puściła świeżo w świat książkę p. t. **Berühmte Klavierspieler der Vergangenheit uud Gegenwart.** W dziełku obejmującem 116 świetnie wykonanych portretów wraz z biografiami celniejszych mistrzów fortepianu przedstawiają sztukę polską: Chopin, Kątski, Mikuli, Paderewski, Wieniawski i Zarzycki.

* Głośny wydawca w Medjolanie Sonrognio, zachęcony świetnemi rezultatami dawnego swego konkursu, dzięki czemu upadający z wyczerpania repertoar opery wzmocniony został dwiema najpopularniejszemi obecnie operami: „Cavaleria rusticana“ Mascagniego i „Pajacami“ Leoncavalla, ogłasza ponowny konkurs na napisanie opery. Do wzięcia udziału w konkursie tym wezwani również zostali kompozytorowie warszawscy.

Mody.

Wykwintność, to przymiot bardziej duchowy, elegancja, to zaleta powierzchowna. Nie można przecież zyskać sobie sławy eleganta, gdy się nie trzyma mody, nie hołduje jej kaprysom.

Kierunkiem w tej sztuce upiększania swej powierzchowności, nadania odzieży cechy elegancji, są **żurnale**, te księgi wyroczni dla naszych sylfid i bożyszcz ziemskich. W obecnej epoce naszej *fin de siecle*, spełnia tę misję dziennik, wychodzący w Paryżu p. t. *La grande dame.* Z niego to właśnie wypisujemy *odre du jour* dla naszych modnisiów.

Co do toalety męskiej najmodniejszej, piętno wybitne nadają „uzupełnienia“, szerokie, przypominające poniekąd szarawary ukraińskich kozaków. Najbardziej zaś noszonym jest „żakiet“ o długich połach. Surdut czyli **tużurek**, zachował dawną długość, powiększając i rozszerzając nadzwyczajnie klapy. Kamizelki przeważnie głęboko wycięte, aby krawat dobrze było widać. Do fraka wycięcie kamizelki powinno być owalne a nie spiczaste, poły zaś samego fraka mniej dziś kwadratowo ścięte, niż w zeszłym roku. Ulubiony *smoking-jacket* przeżył się w Paryżu, już go prawie nie noszą, chyba w domu własnym, u siebie, na małych zebraniach.

Z materjałów najbardziej wzięty „Szewiot.“ Barwa najmodniejsza — szaro-niebiesko-czarna. Białej kamizelki do fraka nikt już dziś nie nosi, chyba wyjątkowo na zebraniach uroczystych.

Cylindry niskie, z brzegami szerszemi na przodzie i z tyłu, niż po bokach. U butów podniosły się nieco obcasy.

Rękawiczki jelonkowe, duńskie, wyszły zupełnie z mody, natomiast używane są rękawiczki białe bez żadnych naszywań i ozdób. Krawat czarny, lub niebieski, z dwiema małemi szpileczkami ze złota, przytrzymującemi węzeł. Wiązać krawat należy samemu; wyjątek stanowi biały krawat, ale i temu, zręcznem przygniecieniem końców, nadaje się pozór wiązanega od ręki.

Wchodzą w użycie skarpetki czarne do bucików balowych. Kołnierzyki nie straciby nic z wysokości swojej. Natomiast gładki gors odzyskuje z tryumfem dawne prawa. Chustka do nosa biała, bez szlaków i obramowań. Klejnotów jak najmniej. Spinka w krawacie, dwa pierścionki, żadnego łańcuszka u zegarka. Laska jak najdłuższa, przyozdobiona małą gałeczką złotą. Palto zimowe w ciemnym kolorze, podszyte flanelą tejże barwy, zapięte na jeden rząd guzików i to guzików najmniej wpadających w oko.

Co do mody dla pań, świetny ów dziennik nakazuje, zaprzestać nosić sukni à la rok 1830, przeciwnie, na horyzoncie eleganckiego świata ukazują się suknie z czasów Ludwika XIII. Więc najwyraźniej cofamy się wstecz. Być może powoli panie nasze wrócą do strojów asyryjskich i egipskich, a kto wie, może i do biblijnych, pierwiastkowych.

Nowością niebywałą jest sposób noszenia parasolek, których nie nosi się obecnie inaczej niż do góry nogami. Przepraszamy za wyrażenie, ale tak jest rzeczywiście. Parasolki noszą się w ręku trzymając za kończyk ich dolny, i w tym to celu przyprawiono do najmodniejszych słońco-chronów i deszczo-chronów u dolnego ich końca — kółko! Za to kółko trzymać należy parosol lub parasolkę w ten sposób, aby rączka na dół była zwieszona. Tak chce najświeższa, najpierwsza moda!

Co więcej na gumie lub tasiemce, spinającej w pośrodku parasol lub parasolkę, zamiast klamerki, umieścić należy delikatnie rźnięty *a jour*, swój monogram! — Cudowny pomysł, nieprawdaż?

Wielkie przedsięwzięcie.

Wystawo powszechna w Antwerpii otwartą zostanie 1894 roku. Pozostaje ona pod protektoratem króla belgijskiego, obejmować zaś będzie wszystkie gałęzie przemysłu, sztuki i wiedzy, jak również wszelkie artykuły handlu światowego. Wystawa obejmować będzie w dalszym ciągu oddział marynarki, wystawę rekwizytów wojennych, kolonje i obszerną wystawę afrykańską. Jednocześnie przygotowuje towarzystwo sztuk pięknych w Antwerpii międzynarodową wystawę obrazów, rzeźb, sztuki stosowanej i budowlanej. Zamierzone są również krótkotrwałe wystawy żywych zwierząt, roślin, kwiatów, owoców i jarzyn. Wystawa będzie założona w nowej części miasta, w pobliżu Szeldy, i nowych zakładów portowych, na przestrzeni 35 hektarów. Główny plac ma być bardzo obszerny i wspaniały. Plan sytuacyjny obejmuje przeszło 100.000 kwadratowych metrów krytych hal, nie licząc hal, przeznaczonych na wyroby przemysłowe i handlowe, galerji maszyn z przybudówkami i halami dla elektrycznego oświetlenia. Otwarcie wystawy nastąpi 5 maja. Joneralny komisarjat rządowy dla pośredniczenia między komitetem wykonawczym a jeneralnym komisarzem dla oddziału zagranicznego, powierzono hr. Hipolitowi d'Ursel, do którego też należy zwracać się z wszelkiemi zapytaniami, dotyczącemi się wystawy. W końcu zaznaczyć należy, że wystawa obejmować będzie 22 oddziały podzielone na 66 klas.

ŁOWIECTWO.

* Polowania u hr. Andrzeja Potockiego i hr. Szembeka powiodły się wcale dobrze. W Krzeszowicach u hr. Potockiego ubito d. 5 grudnia w 10 strzelb 68 zajęcy, 2 rogacze 2 cietrzewie 1 lisa a zaś d. 6 grudnia w 8 strzelb 128 zajęcy 2 rogacze i 2 lisy. — W Porębie u hr. Szembeka w 8 strzelb ubito 40 zajęcy, 2 rogacze i 1 cietrzewia. Pierwszego dnia na polowaniu krzeszowickiem zastrzelono także jedną słomkę, co na spóźnioną porę jest rzadkością.

* Rezultat polowania kociołkowego krakowskiego Tow. łowieckiego odbytego w Przewozie nie okazał się zbyt świetny, ubito bowiem w 9 strzelb tylko 20 zajęcy. Sprawozdanie wykazuje, iż przeszło 50 zajęcy uszło z pod strzałów krakowskich nemradów. Może to tylko wskutek mgły?

KRONIKA.

*Dnia 21. bm. wyjdzie numer gwiazdkowy **Głosu Narodu** w ilości 20.000 egzemplarzy. Ogłoszenia do tego numeru Administracja już teraz przyjmuje.*

Kraków dnia 9 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Najśw. Marji P. Loretańskiej, druga niedziela Adwentu. Jutro Damazego papieża. We wtorek Aleksego i Pawła.

Dnia 12-go b. m. odbędzie się w Katedrze na Zamku w grobach królewskich o godz. 10 Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Stefana Batorego.

W niedzielę w kościele N. P. Marji Sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski, kazanie przed Sumą wygłosi ks. Krajewski. „Ultimę“ o godzinie 12 odprawi ks. Podczerwiński. W czasie tej Mszy chór „Lutni“ in gremio wykona dzieła treści religijnej, pomiędzy temi „Domine salvum fac populum tuum“ Ch. Gounoda pod dyrekcją A. Steibelta.

Kalendarz myśliwski na Grudzień. Wolno polować na jelenie, rogacze, zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewi, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Grudzień. Łowić wolno: Szczupaki, lipienie, głowacice, wyrozuby, bolenie, jazie, świnki, czopy, czeczugi, sandacze, klonki, leszcze, brzany, brzanki i cyrty. — Ochraniać należy do 15 grudnia: Łososie, pstrągi i węgorze. — Po powyższym terminie wszystkie gatunki ryb łowić wolno do końca b. m. W razie mrozów należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 29; zachód słońca rozpocznie się o godzinie 3 minut 37 po południu. — Barometr wskazuje zimna stopni 3. Pogoda.

Nów przypadł dziś o godz. 8 minut 40 rano, z początku będą dnie częściowo jasne, ale zimne, ku końcowi powietrze ocieplí się i spodziewane są deszcze.

Wystawa Matejkowska w Muzeum Narodowem już otwartą została. W wielkiej sali muzealnej poczesne zajmuje miejsce niedokończony obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający śluby Jana Kazimierza w Katedrze lwowskiej. Obraz ten, pomimo że nie jest zupełnie wykończony, potężne na widzach sprawia wrażenie. — Obraz przedstawiający humanistów XVI wieku w Uniwersytecie Jagiellońskim także nie jest wykończony a jednak genjusz i artyzm przebijają z każdego szczegółu na obrazie. Na olbrzymich sztalugach rozmieszczono szkice przedstawiające: Abdykację Jana Kazimierza, Stefana Batorego pod Wielkiemi Łukami, Władysława IV pod Smoleńskiem, Zabójstwo Śgo Stanisława, Carewicze Szujscy na sejmie warszawskim, Cień Barbary, wywołany przez Twardowskiego, Unja litewska i głowy końskie. — Szczególną zwracają na siebie uwagę portrety rodziny Matejki, Dziewica z kanarkiem i Dziewica z sokołem, Wyjście żaków z Krakowa, Spalenie brogu ewangelickiego i Wypędzenie żydów z Krakowa (sceny z XVI). Niewygasną również nigdy z pamięci takie jak Polonia z 1861 r., „Znalezienie grobu Kazimierza Wielkiego na Wawelu“, Portret dziewicy w pąsowej sukni, Syn mistrza na koniu i Maryna Mniszchówna pod Astrachaniem. Całość wystawy uzupełniona „Hołdem pruskim“ i „Bitwą pod Racławicami“, przedstawia się imponująco. — Do kolekcji arcydzieł wyżej wymienionych przybędą jeszcze szkice rysunkowe nieśmiertelnego Mistrza i kartony restauracji kościoła N. P. Marji, wreszcie paleta i pędzle po ś p. Matejce, oraz fotel, na którym wielki nasz mistrz zwykle w pracowni siadywał. — Za urządzenie wystawy tej należą się słowa uznania zarządowi Muzeum, który nie żałując trudu i zabiegów, postarał się o to, żeby szersza publiczność zapoznała się z całą kolekcją nieznanych dzieł wielkiego naszego mistrza.

Srebrny wieniec. Ku uczczeniu pamięci Matejki nadesłała z Petersburga młodzież polska wieniec z następującym napisem: „Nieodżałowanemu mistrzowi ucząca się młodzież polska w Petersburgu“. Na liściach wymienione są poszczególne instytuty naukowe w liczbie dziewięciu. Wieniec ten wręczył onegdaj prof. Cybulski w otoczeniu kilkudziesięciu młodzieży akademickiej, kustoszowi Muzeum narodowego. Wieniec duży i piękny, leży na aksamitnej szafirowej poduszce u stóp „Ślubów Jana Kazimierza“, jako ostatni hołd pod ostatniem arcydziełem mistrza.

Składki. Młodzież akademicka, wchodząca w skład komitetu wieczoru Mickiewiczowskiego, zebrana na uczcie 4 bm. złożyła wraz z zaproszonymi gośćmi na ręce podpisanego kwotę 12 złr. $68^1/_2$ ct. na cele Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego. *Jan Kukucz*, słuchacz filozofii.

Poranek artystyczno-dramatyczny na dochód Tow. wzajemnej pomocy ucz. Uniwersytetu Jagiell. odbędzie się, jakeśmy to już donosili, w niedzielę dnia 10 Grudnia o godzinie 2-giej popołudniu, pod kierownictwem p. Józefa Kotarbińskiego, z następującym programem: Orkiestra 13-go pułku pod osobistem kierownictwem p. J. N. Hocka odegra: „Fantazja“ z opery Leon cavallo „Pajace“. p. Fr. Bylicki: „ Balada i Polonez“ Szopena, p. Paszkowska wygłosi Mickiewicza: „Do matki Polki,“ p. Lewinger uczeń konserwatorjum wiedeńskiego, odegra solo na skrzypcach: „Concert militaire“ Lipiniki, p. J. Kotarbiński oddeklamuje „Tyrteusza“, p. J. Beeth odśpiewa solo: Galla „Tęsknota“ i Tosti „Si tu le voulais“. Następnie odegrają pp. artyści teatru krakowskiego komedyjkę: „Dzieci Muzy“. Zakończą żywe posągi układu p. Błotnickiego a) „Wiara Nadzieja i Miłość“ b) znalezienie zwłok Wandy“ c) Lelum Polelum.

Z Magistratu. Prezydjum Magistratu poleciło wykazać, ile ekshibitów urząd Rady miejskiej załatwia z własnego, a ile z poruczonego mu zakresu działania. Wykaz ten statystyczny ma posłużyć do zestawienie rachunku rządowi o odszkowanie za poruczony zakres działania.

Wczoraj o godz. 11 przed południem przedstawiał prezydent miasta, nowemu wiceprezydentowi, p. Karolowi Pieniążkowi, urzędników magistratu. Przy tejże okazji wyraził p. wiceprezydent przekonanie, że urzędnicy będą się starali pomagać mu w czynnościach urzędowych, które przez szybkie i dokładne załatwianie wyjdą bezwarunkowo na dobro gminy.

Na ślizgawce w parku krakowskim wrzało w piątek życie niezwykłe. Rój łyżwiarzy i łyżwiarek uwijał się po ślizgawce tworząc malownicze grupy, mogące posłużyć za temat do zimowego krajobrazu. Łyżwiarzom umilała pobyt na ślizgawce muzyka wojskowa, przy której dźwiękach do późnego wieczora z powodzeniem uprawiano flirt niewinny, gdyż na prawdę trudno było pochwycić niejeden wdzięczny uśmiech rzucony przez nadobną łyżwiarkę, mknącą z szybkością błyskawicy na zgrabnych halifaksach.

Na ślizgawce towarzystwa łyżwiarskiego, obok ogrodu botanicznego, także dobrze się bawiono. I tu muzyka dziarsko przygrywała, a rozpromienione twarze łyżwiarzy dowodziły, że kto chce, ten i w zimie może zaznać prawdziwej przyjemności na wolnem powietrzu.

Posiedzenie wydziału tow. technicznego uchwaliło na ostatniem posiedzeniu, podziękować radcy miejskiemu, Knausowi, za wyjednanie w Radzie miejskiej nabycia realności Schneidra szpecącej wiekopomny nasz Wawel.

Wycieczka artystyczna. Chór akademicki w połączeniu z miejscowemi siłami wokalnemi udał się do Suchy, gdzie pod dyrekcją p. Świerzyńskiego odbył się onegdaj wielki koncert wokalno-muzyczny. Śpiewaków naszych przyjmowano tam nadzwyczaj serdecznie, obsypując każdy numer rzęsistemi oklaskami. Drużyna śpiewacza, syta laurów, powróciła onegdaj wieczorem do Krakowa.

Śmierć z przejechania. Wczoraj w południe, przy dorożce l. 121, spłoszyły się w ul. Krupniczej konie. Woźnica, nie mogąc powstrzymać rozszalałego zwierzęcia, wjechał na chodnik ulicy i tu przejechał 70-letnią żydówkę Markheim, która na miejscu wyzionęła ducha. Ciało denatki odwieziono do zakładu medyczno-sądowego, a przeciwko winnemu woźnicy wdrożono śledztwo sądowe.

Ze stacji ratunkowej. W piątek w południe wezwano pogotowie ratunkowe na Krowodrzę l. 134 do kobiety, która nagle zachorowała. Była to Anna Chodziniec, 18 lat licząca, robotnica z fabryki cygar, która od rana ciągle się śmiała, rzucała i tańczyła. Jako umysłowo chorą, przewieziono ją do szpitala św. Łazarza na oddział VI dra Żuławskiego.

Światło elektryczne zaprowadziła rafinerja nafty — spółka Fibich — Straszewska — Stawiarski w Lipnikach. Wprowadzenie oświetlenia elektrycznego poruczył zarząd rafinerji elektrotechnicznej firmie Fr. Křižika w Pradze. Nowe światło działa wyśmienicie. I niech kto powie, że się nie cywilizujemy!

Amatorskie przedstawienie urządza Stowarzyszenie „Zawodowych Stolarzy“ w niedzielę dnia 10 b. m., na którem amatorzy odegrają: „Schadzka“ Zyg. Przybylskiego i „Na wędkę“ M. Gawalewicza.

Kasy chorych. Pierwszy zjazd delegatów kas chorych rozpoczął 8 b. m. we Lwowie obrady. Prezesem zjazdu wybrano p. Wład. Lewickiego ze Lwowa, zastępcami pp. Kollera z Czerniowiec i Pasławskiego z Krakowa. Sprawę rozszerzenia działalności kas chorych na robotników rolnych, lasowych, służbę domową miejską i wiejską, jakoteż dyetarjuszów wszelkiego rodzaju, referował dr. Aszkenaze. Rezolucję referenta z poprawką p. Solmera, żądającą, żeby rząd ubezpieczył i tych robotników, których zatrudnia w własnym zakresie, przyjęto.

Następnie toczyły się obrady nad utworzeniem związków terytorjalnych kas chorych, odmiennych od istniejących obecnie. Zjazd zakończył obrady swoje dzisiaj.

Ostrożnie! Jakiś niby organista, zawitał we czwartek z upragnioną kolędą opłatkową, do jednej z mieszkanek domu Nr. 24 Podzamcza. Z chwili jednak wyjścia gospodyni do przyległego pokoju po pieniądze, skorzystał gratulant, ukradłszy stojący na szafce w przedpokoju lichtarzyk mosiężny.

Nagła śmierć. Markus Sternthal, pośrednik handlowy, lat 40 liczący, izraelita, stale zamieszkały w Kołomyi, zmarł nagle w Krakowie, w nocy z dnia 8 na 9 w hotelu „Metropole“. Przy zmarłym znaleziono dyplom wolno-mularski.

Opłatę przy przekazach, wysyłanych do krajów okupawanych, jak ogłasza dyrekcja poczt zniżono w ten sposób, iż od 20 złr. płaci się 10 ct., do 50 złr. — 20 ct., do 150 złr. — 40 ct., do 300 złr. — 60 ct., a do 500 złr. — 1 złr.

W sprawie podkopu przy ul. Lubicz odbędzie się jutro posiedzenie połączonych sekcyj ekonomicznej i prawniczej Magistratu.

Dobrzeby było, żeby w ważnej tej sprawie, leżącej od tak dawna gminie na sercu, zapadły jakie pozytywne uchwały.

Szynki w Warszawie. *Gazeta policyjna* warszawska ogłosiła: „Na zasadzie §. 549 ustawy o trunkach, wzbronionym jest zakład szynków wprost całej długości świątyń chrześcijańskich, oraz w odległości mniejszej, niż trzynastu sążni, i w innych domach, położonych wprost bocznych ścian tychże świątych i na tejże samej odległości. Utrzymujących zaś tego rodzaju zakłady już istniejące wbrew wymienionym przepisom niezwłocznie zobowiązać przez deklaracje, aby nie wykupywali nowych patentów i aby z d. 13 stycznia 1894 r. zakłady zamknęli.“

Ze sportu. Z Wilna donoszą, że p. Konstanty Gnoiński zawiązuje na Litwie nowe towarzystwo wyścigowe, na ktorego czele stanie ks. Gagaryn; wiceprezesem będzie p. Roman Ursyn Niemcewicz. Członków jest już dotąd 80. Wyścigi będą się odbywały zawsze w Wiszowie, niedaleko Słonima.

Fałszerze wina drżą w Rosji, ponieważ w Petersburgu zorganizowano specjalną komisję z chemików i rzeczoznawców, którzy wina badają. Jak dotąd okazało się, że w próbkach, które komisja zebrała, nie było nic soku winnego tylko cukier i różne esencje.

Ze sztuki. Dwaj przedsiębiorcy warszawscy, zakupili w pracowniach malarskich znaczną ilość obrazów, celem urządzania wystaw tymczasowych, a zarazem handlowania dziełami sztuki w niektórych miastach gubernjalnych Cesarstwa. Obrazy, przeważnie treści pejzażowej, już wyprawiono w drogę. Gdyby u nas znaleźli się naśladowcy...

Morderstwo wojskowe. W Krechowie koło Żółkwi zaszedł straszny wypadek. Rotmistrz 4 pułku ułanów Barysz padł ofiarą skrytobójczego morderstwa. W chwili, gdy rotmistrz Barysz siedział

przy kolacji, padł przez okno strzał, który powalił go trupem. Zbrodni tej miał się dopuścić „zugsführer“ szwadronu, którego rotm. Barysz był komendantem.

Wykradzenie zwłok. W czasie epidemji cholerycznej, zmarł w Oroszenachi na Bukowinie przed kilku tygodniami na cholerę zraelita Ozjasz Zimmer i został pogrzebany na wspólnym cmentarzu cholerycznych. Miejscowi izraelici nie mogli przenieść na sobie, aby ich współwyznawca spoczywał między „gojami“, a że w Oroszenach niema żydowskiego okopiska, przeto postanowili exhumować zwłoki i przewieść je do Śniatyna. Parokrotne próby nie powiodły się, albowiem żandarmerja strzegła cmentarza. Obecnie jednak, kiedy czujność władz osłabła, niewyśledzeni sprawcy postawili na swojem. Ciało odkopano potajemnie i wywieziono ze wsi, jak się zdaje, do Śniatyna. Łatwo pojąć doniosłość faktu, gdy się zważy, że były to już zepsute zwłoki zmarłego na cholerę.

Daltonizm. Nietylko na kolejach żelaznych zwracają uwagę na wzrok normalny u oficjalistów. Obecnie i aptekarze są wzięci pod kontrolę z tego względu, że sporządzając lekarstwo, lub wydając z apteki jakikolwiek medykament, aptekarz winien posiadać wzrok doskonały i nie podlegać daltonizmowi, w której to chorobie, jak wiadomo, często jeden kolor bierzemy za drugi. Chcąc więc uniknąć fatalnych pomyłek ze strony aptekarzy, wydano w Prusiech rozporządzenie, aby rewidować wzrok uczniom, wstępującym na praktykę. Prezes regencyi Bydgoskiej najpierwszy wprowadził w życie ów rozumny przepis.

Żydzi i neofitka. Dzienniki warszawskie piszą: „W fabryce zapałek w Częstochowie, pracuje młoda żydówka, Chinda Zygas, która oddawna powzięła zamiar przyjęcia chrześcijaństwa. Otóż, gdy o zamiarach Chindy dowiedzieli się jej rodzice i współwyznawcy, poczęli ją oni w okropny sposób prześladować. Jednego razu zjawiło się w kancelarji dyrektora fabryki, w której Chinda pracowała trzech żydów: jeden fabrykant i trzech kupców, z żądaniem natychmiastowego wydalenia, Chindy z fabryki. Gdy dyrektor odpowiedział, że nie ma powodu do oddalenia pracownicy, która dobrze się prowadzi i gorliwie spełnia swoje obowiązki, żydzi poczęli mu grozić, że jeżeli nie wydali jej zaraz, to oni przestaną kupować zapałki, a i innych namówią, aby zerwali stosunki handlowe z fabryką. To znowu pewnego dnia oskarżono Chindę przed dyrektorem, iż ta dotkniętą jest chorobą zakaźną, lecz po oględzinach lekarskich okazało się, iż dziewczyna jest zdrową zupełnie. Wreszcie, przed kilkoma dniami, gdy Zygas wychodziła z fabryki, napadli na nią żydzi i pobili ją bardzo.“

Samobójstwa włościan. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: W Kuczurmare dnia 3 b. m. obwiesił się wieśniak Piotr Kreczuniak, a to z rozpaczy po stracie narzeczonej, która na kilka dni przedtem zmarła. Tegoż dnia obwiesił się z niewiadomego powodu wieśniak Dymitr Turkiewicz w Krasna Putna. W Mardzinie zaś z powodu nieuleczalnej choroby obwiesił się włościanin Antoni Bałaban. Smutny objaw!

Z teatru. Dziś, w niedzielę, komedja w 5 aktach W. Szekspira „Peskromienie złośnicy“. — W poniedziałek teatr zamknięty. — We wtorek „Poskromnienie złośnicy“. We środę komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca „Damy i huzary“. — We czwartek koncert p. Marji Wąsowskiej i p. Heleny Weychertowej. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę po raz pierwszy dzieło sceniczne w 14 obrazach przez Juliusza Verne i Dennery z muzyką Fr. Suppego „Podróż na około ziemi w 80 dniach“.

Nekrologia. Olga Schnitzel żona sekretarza Radcy Sądu krajowego, przeżywszy lat 33, zmarła w Krakowie dnia 7 grudnia b. r.

Joanna z Zuccaniów Mikolaschowa, wdowa po znanym aptekarzu, zmarła we Lwowie 7 bm. w 46 r. życia. — Teodor Terlecki, starszy inspektor podatkowy, przeżywszy lat 63, zmarł w Storożyńcach.

Marjan Józef Banaś, uczeń I klasy szkoły realnej, syn urzędnika magistratu w 11 życia wiośnie, zmarł dn. 8 b. m.

Józef Leśniewski, syn ś. p. Władysława b. współpracownika „Kurjera Polskiego“ w 9 roku życia zmarł dnia 9 b. m.

Wiktorja Konopaskowa, żona feldwebla, przy muzyce 13 pułku piechoty przeżywszy lat 27, zmarła nia 9 b. m.

Maksymiljan Kozłowski, urodzony w Królestwie Polskiem w r. 1821, porucznik powstania 1863, nadstrażnik akcyzy miejskiej zmarł 8 grudnia 1893 w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 10 grudnia 1893 o godz. 3 po południu z kościoła XX. Bonifratrów na Kazimierzu.

Sokół krakowski.

Co może silna wola, wytrwałość w pracy i świadomość celu, najlepszym dowodem dzisiejszy wieczorek gimnastyczny połączony z popisem szkoły jazdy konnej, który urządza Sokół krakowski, jako w rocznicę otwarcia własnej ujeżdżalni.

Nie od rzeczy też będzie w kilku słowach przypomnąć owe, pożałowania godne trudności, jakie napotkał Sokoł nasz w Radzie miejskiej, kiedy w rzetelnem poczuciu ciążącego na nim zadania, zgłosił się przed rokiem o najem ujeżdżalni. Poważna liczba przeciwników nie chciała go do tego dopuścić, forytując dotychczasowego prywatnego przedsiębiorcę na zysk. W wynikłej stąd walce na argumenta, nie zabrakło i takiego, że „Sokół nie daje odpowiedniej gwarancji“! Skoro jednak, dzięki poparciu lepiej myślących, przecież większość skłaniala się za Sokołem, uciekli się nieprzyjaźni do jeszcze jednego środka, dyktowanego niby względem na dobro miasta. Otóż nie dopuszczono do oddania Sokołowi ujeżdzalni z wolnej ręki, za dotąd pobieranym czynszem dzierżawnym 750 złr. rocznie, lecz zmuszono instytucję tak poważną, tak na wskroś swoją, narodową, stanąć do licytacji z przedsiębiorcą prywatnym. Mimo to udało się, choć z niemałym trudem, uzyskać przecież oddanie ujeżdżalni Sokołowi, ale — dzięki temu nieprzychylnemu manewrowi — już za cenę **1500 zlr.** dzierżawy rocznej.

Nie zraził się tem dzielny Sokół krakowski. Dobro publiczne, a nie zysk materjalny mając na oku, podjął się zadania, choć tak mu je w dwójnasób utrudniono. Znalazł wśród siebie kilkunastu ludzi ofiarnych, którzy w drodze skryptów dostarczyli potrzebnego kapitału zakładowego wysokości 4000 złr. Za to urządzono stajnie, sprawiono przybory, zakupiono pięć koni i jednego kuca a dobrawszy wytrawnego nauczyciela p. Walca dokonano 11 grudnia z. r. poświęcenia i uroczystego otwarcia własnej ujeżdżalni.

Dziś — nie uprzedzając wrażeń samego nader ciekawego popisu tejże szkoły jazdy, zaznaczamy, że ruch w ujeżdżalni, wzrastał od małej początkowo liczby stale z miesiąca na miesiąc i stał się w końcu bardzo znacznym. Popyt za końmi niejednokrotnie taki, iż tychże brakło, mimo wielkiej stosunkowo liczby 16; panie, panowie, młodsi i starsi, — ba! co najciekawsze, dzieci nawet brały liczne lekcje. — Kroniki nie zanotowały ani jednego niepomyślnego wypadku, wzrosło i i ustaliło się zaufanie do szkoły i jej kierowoika p. Walca, rozbudziło się zamiłowanie do tej może najpiękniejszej gałęzi ćwiczeń ciała, a dziś stajnia wzorowo utrzymana ze służbą umundurowaną, liczy koni dwanaście, wybornie utrzymanych, doskonale ujeżdżonych. Liczba jeżdżących pań dochodziła 40, panów przeszło 100, dzieci niżej 14-tu lat było 20 — a jak szkoła jest prowadzona, zobaczy każdy ciekawy dziś o godz. 5. popołudniu w Ujeżdżalni pod Kapucynami, ogrzanej, zaopatrzonej w bufet, przy dźwiękach muzyki wojskowej.

Program dzisiejszego popisu, już sam przez się tak ciekawy, wzbogocony został, jak nam komunikuje w ostatniej chwili Zarząd Sokoła, jeszcze dodatkowym popisem jazdy szkolnej dzieci niżej lat 14.

Znaczny popyt za biletami skłonił również zarząd do odstąpienia miejsc rezerwowanych dla publiczności. Sprzedaż biletów w ujeżdżalni Sokoła.

Zaznaczając tych kilka życzliwych słów o powstaniu Szkoły konnej jazdy w Sokole naszym, zamykamy je gorącem życzeniem najlepszego na przyszłość rozwoju.

ROZMAITOŚCI.

Łobuzy warszawscy. Nazwa łobuza utarła się już w społeczeństwie warszawskiem. oznacza ona filuta lub ulicznego paupra, ulicznika odznaczającego się humorem i pieprznym dowcipem. Pauper taki należy najczęściej do grona pomocników szewskich, piaskarzy i t. p. Łobuz drwi z siebie, ze świata i ze wszystkiego co mu niepodoba się, co drażni jego uwagę i wyobraźnię Łobuz nienawidzi żyda, rosjanina, modnych dam, paniczów, nazywając ich „flecikami warszawskimi“ ubrany ubogo najczęściej w jakiejś odwiecznej kurcie, w spodenkach parcianych na jednej szelce i boso, prześladuje policję, ugania się za kotami szczepiąc im w drzewo ogony i defiluje przy mustrach wojskowych naśladując głos dowodzącego komendanta oddziału. Nieuchwytny, szybki jak iskra, wygadany jak przekupka, lubi czasem zajrzeć do cudzej kieszeni a prawie zawsze bardzo sprytnie ściąga bułki lub owoce ze straganów. Gdzie mieszka, nikt nie zgadnie, czem się żywi, również tajemnica, nie zna ani rodziców, ani swego nazwiska, wie tylko, że go nazywał ktoś „Jankiem“ i na tem poprzestaje.

W r. 1861. 2. i 3 łobuzy brali udział we wszystkich manifestacjach i demonstracjach politycznych i niejednokrotnie przeszkadzali policji w aresztowaniach, krzycząc jak wściekli: Be! Be! Be! Kiedy po d. 8 kwietnia, owej pamiętnej rzezi pod Zamkiem, wydano rozporządzenie, że pogrzeby mają się odbywać w nocy i tylko w gronie rodziny zmarłego, co należało usprawiedliwić świadkami, jednego dnia na Nowym Świecie ukazały się małe saneczki, ciągnione przez psa. Na saneczkach leżał zdechły pies a otaczało saneczki kilku łobuzów. W owych ruchliwych czasach, każda niezwykłość na ulicy sprowadzała tłumy ludzi, jakoż na widok tego konduktu, sypnęło się z rozmaitych stron pełno ciekawych, nadbiegła też i spora wiązka policjantów. Wówczas łobuzy rozbiegli się wołając: Nie wolno iść nikomu za pogrzebem tylko bliskiej rodzinie!

W dzień zaś samej rzezi łobuzy urządzili samołówkę. Rzecz się miała w ten sposób: Pod zamkiem rota żołnierzy strzelała z karabinów, a zaś żandarmi i policja chwytali pieszych lub ciągnęli do dziedzińca zamkowego rannych. Cała masa ludzi zbiła się na Krakowskiem przedmieściu, w wązkiej części tej ulicy pomiędzy domem Orgelbranda i hotelem Saskim. Otóż w chwili kiedy żandarmi kijowscy, pokazali się w ulicy Trębackiej i na komendę puścili się galopem ku Krakowskiemu Przedmieściu, łobuzy przeciągnęli przez ulicę linę, w jaki sposób, tego już trudno odgadnąć, dość że pędząca kawalerja nie zdołała przerwać liny i w okamgnieniu ze spadających jeźdzców i przewracających się koni utworzył się wał. Figiel ten uratował życie setkom ludzi.

Nazajutrz po wspomnianej wyżej rzezi, oficerowie oddziału biwakującego na placu zamkowym wysłali żołnierza do Cukierni Samadiniego po kawę. Żołnierz wyszedł niosąc tacę a na niej trzy szklanki i ciasta. Zaledwie jednak oddalił się kilka kroków, gdy naraz z Senatorskiej ulicy wybiega trzech łobuzów. Zbliżają się do żołnierza, maczają palce w kawie i malują nią żołnierza po twarzy. Żołnierz doprowadzony do wściekłości stawia tacę na bruku i pędzi za jednym z łobuzów. Chłopak umknął a sołdat powróciwszy nie znalazł już ani tacy, ani szklanek.

Jakiś oficer szedł ulicą Miodową, naprzeciw zaś niego postępował staruszek, który nie mogąc utrzymać się na nogach potrącił oficera. Oficer pochwycił go za ramię i wymyślając po swojemu chciał zaprowadzić na odwach. Zgromadziło się mnóstwo ludzi, gdy od strony Długiej ulicy łobuz w koszuli, boso, z flaszką pod pachą rozpycha tłum a stanąwszy przed oficerem woła: „Wańka nie szumi! Wańka nie szumi!“ (Bazylku nie dokazuj) po czem szybkim ruchem zrzuca oficerowi kask z głowy. Oficer tak zgłupiał, że języka zapomniał w gębie, tymczasem obecni kask leżący w rynsztoku zdeptali nogami i rozeszli się ze śmiechem.

Mundur Carnota. Pan Prezydent dotąd był osobą cywilną a tem samem niewyraźną. Otóż *Journal de Debats* projektuje, aby pierwszego dygnitarza państwa, ubrać w coś, co go odróżni od zwykłych śmiertelników czyli w mundur. Mundur będzie półwojskowym przypominającym czasy Konwentu. Prezydent przeto będzie się ubierał w długi surdut spacerowy, z szerokiemi, barwnemi wyłogami, z bogato haftowanem obszyciem, w szarfę szeroką trójkolorową, w kapelusz stosowny z obszyciem i kokardą i — w buty ze sztylpami.

O co im poszło? Pani Ewa Moulinard w Paryżu podała do sądu skargę rozwodową. Szło jej o to, że mąż, pan Baptysta Moulinard, nie zgodził się na wyraźne jej, żony, żądanie odprawienia kucharki! Sąd, rozważywszy rzecz ściśle, zawyrokował, że, aczkolwiek żona jest „panią domu“, wszelako mąż nie przestaje być „panem żony“ i że w sprawie odprawiania lub przyjmowania sług, on, mąż, stanowi słusznie i sprawiedliwie ostatnią, rozstrzygającą instrukcję. Małżeństwo Moulinard poddało się wyrokowi, ale pogodzić się — to się nie pogodziło.

ZAGADKA.

Z następującej prozy ułożyć ośmiowiersz:

Głupi niedźwiedziu! gdybyś siedział w mateczniku, nie dowiedziałby się Wojski nigdy o tobie. Ach czyli cię wonność pasieki zwabiła, czy skłonność do dojrzałego owsa uczułeś, na brzeg puszczy przyszedłeś, gdzie przerzedził się las i tam leśniczy wyśledził twą bytność zaraz, i zaraz chytre szpiegi obsaczniki nasłał, by poznać, gdzie popasasz i gdzie noclegi masz.

SZARADA NR. 3.

Pierwsza z drugą — oznacza władzy dzierżyciela —
Trzecia z pierwszą to obraz krajów, państw przestworza.
Całość dwie wody łączy, ląd stały rozdziela,
Narobiła hałasu od morza do morza.

Rozwiązanie szarady Nr. 2.
Ski—nie—nie.
Dobre rozwiązanie przysłali tylko p. M. Dąbrowski z Cieszanowa i Czytelniczka z Iwonicza.

Ze starych prawd.

Jakże nas zmienną wodzi los koleją:
To nas zwątpieniem darzy, to nadzieją.
Wiadomo: w klęski zwycięstwa zamienia
Brak powodzenia.

Ale gdy komu opromienią głowę,
Łaski fortuny iście brylantowe,
Temu się złożą mimo niedołęstwa,
Klęski w zwycięstwa. **M. J.**

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Kleparz dnia 8 grudnia.

Z powodu święta uroczystego, transakcyj nie było. Ceny niezmienne, jedynie wyka podniosła się o 20 centów na 100 kilo.

Bochnia d. 7 grudnia 1893.

Na dzisiejszym targu notowano: Za 100 kilo netto Przenica 7 złr. 60 ct. Żyto 6·50. Jęczmień 6·—. Owies 6·40. Koniczyna —·—. Spędzono 282 sztuk bydła, 167 koni, 1029 świń —, Płacono za 100 klo żywej wagi bydło 31 złr. — ct., nierogacizny 31 złr. — ct., konie za sztukę od 20 złr. do 100 złr.

Wydział krajowy przekazał zarząd funduszu domestykalnego, wynoszącego blisko 123.000 zł. Bankowi Krajowemu. Nosić on będzie nazwę „funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego“ i będą z niego mogły korzystać wszystkie przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe.

Nowe koleje. Projektowana przez rząd kolej Halicz-Ostrów ma połączyć dwie linie nader dla kraju ważne, mianowicie kolej dawną Czerniowiecką z projektowaną koleją lokalną Kopeczyńce-Tarnopol, oraz przeciąć dwoma odnogami okolice do Brzeżan i Podhajec. Rząd zamierza przystąpić do budowy tej kolei już w r. 1894 i skończyć ją w r. 1896. Koszt jej obliczono na 10 milionów zł. W przeprowadzeniu budowy odnóg do Brzeżan i Podhajec położony jest warunek: że kraj i interesowani muszą przyczynić się do kosztów budowy kwotą jednego miliona zł. Projektowana kolej ma zarówno wielkie znaczenie strategiczne, jakoteż gospodarcze. Dla wojskowości jest rzeczą niezmiernej wagi uzyskać połączenie kolejowe Węgier z północną linią dawnej kolei Karola Ludwika, na przestrzeni Lwów-Podwołoczyska, a mogło się to jedynie stać, przez połączenie kolei Stanisławów Woronianka z Tarnopolem, właśnie przez projektowaną kolej Halicz-Ostrów. Dzięki temu trzy wielkie powiaty polit. Rohatyn, Brzeżany i Podhajce uzyskają komunikację żelazną, której dotychczas były pozbawione z niezmierną szkodą dla interesów blisko 300.000 ludności. Jak wiadomo z telegramu, prejekt rządowy został przez Izbę przyjęty. W komisji kolejowej toczyła się rozprawa onegdaj nad przedłożeniem rządowem o budowie kolei lokalnej Czerniowce-Nowosielica. Przedłożenie to przyjęto. W rozprawie zabierał głos poseł Szczepanowski, który domagał się objęcia kolei lokalnych przez rząd, jakoteż interpolował ministra handlu, czy nie uważałby za potrzebne utworzenie osobnego oddziału w gener. inspekcji, dla spraw lolei lokalnych.

Losy Insbruckie. Przy ciągnieniu losów 6 bm. główna wygrana **50,000** złr. padła na s. 2601 Nr. 31, **5000** złr. na s 4687 Nr. 69, druga wygrana **2000** złr. na s. 2081 Nr. 86, trzecia wygrana po **1000** złr. na s. 1988 Nr. 65, s. 3798 Nr. 78, s. 4957 Nr. 4; po **500** złr. s. 123 Nr. 39, s. 441 Nr. 58. s. 1775 Nr. 47, s. 2577 Nr. 48, s. 4870 Nr. 86, i s. 5426 Nr. 38; po **200** złr. wartości wygrały s. 850 Nr. 20, s. 1089 Nr. 80, s. 1261 Nr. 26, s. 1408 Nr. 27, s. 1552 Nr. 69. s. 2423 Nr. 63, s. 2736 Nr. 54, s. 3556 Nr. 27, s. 4124 Nr. 13; po **150** złr. s. 147 Nr. 71, s. 1265 Nr. 39, s. 1395 Nr. 20, s. 2438 Nr. 79, s. 2447 Nr. 60, s. 2640 Nr. 38, s. 2909 Nr. 98, s. 3147 Nr. 77, s. 3362 Nr. 85, s. 3976 Nr. 13. s. 5021 Nr. 53, s. 5378 Nr. 58, s. 5611 Nr. 24 i s. 5683 Nr. 45; po **50** złr. s 119 Nr. 96, s. 596 Nr. 10, s. 624 Nr. 24, s. 709 Nr. 13, s. 900 Nr. 99, s. 1375 Nr. 97, s. 1429 Nr. 40, s. 1500 Nr. 4. s. 1882, Nr. 90, s. 2040 Nr. 93, s. 2135 Nr. 97, s. 2696 Nr. 23, s. 3007 Nr. 50, s. 3088 Nr. 92, s. 3787 Nr. 29, s. 4227 Nr. 50, s. 4334 Nr. 69, s. 5035 Nr. 30, s. 5109 Nr. 75. s. 5403 Nr. 45, po **20** złr.: s. 26 Nr. 55, s. 476 Nr. 78, s. 612 Nr. 67, s. 886 Nr. 26, s. 906 Nr. 97, s. 925 Nr. 74, s. 1046 Nr. 55, i Nr. 85. s. 1500 Nr. 79, s. 1576 Nr. 42, s. 1617 Nr. 81, s. 1759 Nr. 99, s. 1862 Nr. 98, s. 1875 Nr. 60, s. 1915 Nr. 82. s. 2004 Nr. 74, s. 2037 Nr. 68, s. 2197 Nr. 78, s. 2478 Nr. 42. s. 2572 Nr. 21, s. 2762 Nr. 79, s. 2768 Nr. 99. s. 2834 Nr. 26, s. 3138 Nr. 93. s. 3421 Nr. 46, s. 3436 Nr. 67. s. 3651 Nr. 1, s. 3795 Nr. 88, s. 3818, Nr. 40, s. 3836 Nr. 87, s. 3869 Nr. 74. s. 4041 Nr. 40 s Nr. 76, s. 4179 Nr. 97; s. 4188 Nr. 48, s. 4230 Nr. 58, s. 4676 Nr. 97, s. 4919 Nr. 37, s. 4942 Nr. 70, s. 4949 Nr. 10, s. 5038 Nr. 95, s. 5142 Nr. 28, s. 5212 Nr. 84, s. 5295 Nr. 39. s. 5587 Nr. 72. s. 5639 Nr. 21. s. 5766 Nr. 61, s. 5799 Nr. 68, s. 5881 Nr. 27 i s. 5959 Nr. 12.

(Dok. nast.)

OSTATNIA POCZTA.

Wiec katolicko-konserwatywny odbędzie się we Wiedniu w jesieni 1894 r.

Vaterland ogłasza uchwałę kierowników stronnictwa katolicko-konserwatywnego, którzy oświadczają, że wstąpienie do koalicji większości byłoby niebezpieczeństwem dla zasad tego stronnictwa; dalej, że życzą sobie zmiany ordynacji wyborczej na podstawie grup stanowych; wreszcie, że uważają współdziałanie ze stronnictwem katolicko-społecznem za pożądane.

Telegramy.

Wiedeń 9 grudnia. Izba przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o rozszerzeniu ubezpieczeń od wypadków. Komisja budżetowa uchwaliła prowizorjum budżetowe. Donoszą tu z Oedenburga, że Arcyksiążę Otto skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z pistoletem postrzelił się w ramię. Rana jednak nie jest niebezpieczną, gdyż kości nie nadwerężyła.

Wiedeń 9 grudnia. Nowy ambasador francuski mianowany dla Wiednia, Henryk Lozé, przybył tu wczoraj.

Wiedeń 9 grudnia. Burmistrz Prix dopiero dziś złożył przysięgę w ręce namiestnika. (Opóźnienie jak nasz wiedeński korespondent donosił, nastąpiło wskutek protestów antysemitów. (*Przyp. red.*).

Rzym 9 grudnia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Crispiemu zostanie powierzone utworzenie nowego gabinetu. (Byłby to dowód, że polityka trójprzymierza, która w ostatnich czasach była znacznie podkopaną, znów górę wzięła. *Przyp. Red*).

Rzym 9 grudnia. Król przyjął już rezygnację Zanardellego, który nie mógł utworzyć gabinetu.

Odpowiedzi Redakcji.

Wp. K. Kozłowski, w Chełmce koło Kruszwicy. Pismo nasze odchodzi pod adresem p. Dyrektora cukrowni a zareklamowane numera, kazaliśmy drugi raz wysłać. Z *Biblioteką Powieści* rzecz także załatwiona.

Wp. J. Wiśniowski w Choczni. Mimo sądu tak pochlebnego, nie mówimy, żeśmy już wszysto uczynili, raczej starać się będziemy pismo nasze z dniem każdym udoskonalać. We wiadomej sprawie głos zabierzemy, ale prosimy o cierpliwość.

„Choroby Galicji“ Rzeszów. Odpowiadamy pod tym pseudonymem, skoro Szanowny Pan sobie tego życzy. Błędy, które Pan wytknął w dziele przeczytanem, są w rzeczy samej błędami. Dziennikarstwo nasze ma ich codzień niemało na swojem sumieniu — ale miejmy nadzieję, że i ono się opamięta, bo czystość języka to jedna z rzeczy najważniejszych.

Wp. M. A. Mehofer w Mszanie dolnej. Dziękujemy za pamięć życzliwą. Z przysłanych nam łaskawie uwag skorzystamy w najbliższej przyszłości, gdyż są one trafne i na dobie.

Alfa-Omega w Krakowie. Wyznajemy otwarcie że uwagi Pańskie o pracy: *Czy się żenić?* są dla nas zanadto zagadkowe, my zaś rozumiemy tylko to, co jest jasne i wyraźne.

Wbny Ks. Jan P. . . w Tarnowcu koło Jasła. Kazaliśmy natychmiast usunąć, bo w rzeczy samej nie powinno się było znajdować. Na przyszłość będziemy ostrożniejsi.

Polska trawka w Kołomyi. W przysłanej nam pracy wiele uczucia i szczerości, ale dla dziennika politycznego rzecz to niestosowna. Proszę nam tedy wybaczyć, że ją musimy zwrócić.

Wbny ks. A. Dymnicki w Kańczudze. Rzecz, którąśmy otrzymali, jest doskonała, ale skrócona straciłaby wiele na wartości, a zaś cała zajęłaby nam niezmiernie wiele miejsca, którego potrzebujemy na sprawy bieżące. Co tedy począć?

Wp. S. W. we Lwowie. Chcąc pod każdym względem zadowolnić naszych czytelników, zamówiliśmy już inny papier, czcionki także zmienimy, aby druk był wyraźniejszy. Zmiana ta nastąpi już w przyszłym tygodniu.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. K. E, Ripper z Wiednia, M. Hermaan z Ołomuńca, P. iela ze Ślemienia, D. Devel z Olkuszowa, J. Chyliński z Ojcowa, K. Mikiewicz z Wysocka, K. Lebowski z Przemykowska. R. Jordan z Błonia, Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega, C. hr. Kalinowska ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. J. Sederer z Trannberga, J. Danziger z Katowic, Fr. Nowak z Wiednia.

Hotel Krakowski. Dr. J. Baumfeld z Przemyśla, dr. E. Górski z Grybowa, L. Jakubowska z Ostaszowic.

Hotel pod Różą. W. Ader z Jazowska, A. Reich z Jazowska, S. Reich z Mszany dolnej, J. Ader z Pilzna, J. Reich z Jazowska, M. Ader z Krakowa.

Hotel Europejski. J. Heller z Berna M., S. Hellmann z Częstochowy, W. Cholewa z Świątnik, K. Miller z Wiednia, J. Hischer z Jarosławia, E. Morawska z Wrocławia.

Grand Hotel. J. Muck z Kołomyi, A. hr. Broel-Plater z Warszawy, P. Kownacki z Switarzowa, dr. S. Schaff ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r.. 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w.. 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop.. 9·41 w.. 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 Grudnia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct
Renta austr. papier. opod.	97	60	Anglobank	154	—
Renta austr. srebrna „	97	40	Union	255	—
Renta austr. 4% złota	110	20	Bankverein	123	—
Renta austr. 4% koronowa	96	—	Akcye Landerbank.	251	—
Akcye bank. austr.-w.	995	—	„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	344	25	„ „ lwowsko-		
Londyn	125	55	czerniow.	261	50
Napoleony	9	91½	„ „ połudn.	103	75
Dukaty	5	88	Elbenthal	238	75
Marki	61	—	Nordbahn	28	70
4% Renta węg. kor.	94	15	Staatsbahn	306	25
4% „ „ złota	116	20	Alpin	45	75
Losy prem. węg.	147	–	Akcye tytoniowe	201	—
Losy tureckie	49	20	Ruble	131	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 7 Grudnia.

Banknoty austr.	163	10	4% Listy likw. pols.	68	—
Krótki Wiedeń	163	—	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ros.	215	20	„ austr. kred.	206	75
5% Listy zast. pols.	66	20	Ultimo Ruble	215	—

NADESŁANE.

Kamienica trzypiętrowa na placu biskupim nowo wybudowana według najnowszych konstrukcyj z wszelkiemi wymaganiami, obejmująca 46 ubikacji z bogatą, ozdobną ornamentyką kamienną fasady, o dwóch balkonach, z widokiem, w zdrowotnem miejscu, z wentylacją kuchenną, z kanalizacją wszystkich piętər, z piwnicami pod całym gmachem, o dwóch klatkach schodowych, z oświetleniem gazowem korytarzy, z dużem podwórzem, w którem znajdują się zabudowania, mogące być użyte na stajnie lub wozownie, z sienią wjazdową, zaraz jest z wolnej ręki do sprzedania z małą dopłatą. — Pośrednictwo wykluczone. — Wiadomość w Administracji *Głosu Narodu.*

Podziękowanie. Czując się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że tego lata oddałem budowę domu dwupiętrowego mieszkalnego przy ulicy Rakowieckiej Nr. 8, panu Józefowi Siwkowi, budowniczemu, w którym tenże od założenia fundamentów. do oddania do użytku, wszelkie roboty wykonał sumiennie i w oznaczonym czasie, za co staropolskie Bóg zapłać mu składam. *Zygmunt Mikołajski*, wł. realności.

IGNACY RAJAL Kraków Linia A-B. 5 ? 34 Urządzenie mieszkań. Magazyn pościeli. Wyprawy ślubne.

GŁOS NARODU. **„Wspierajmy co dzień Przemysł ojczysty!"** Adresy firm krakowskich.

J. F. Fischer
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych, Telefon 18.

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Ska.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Pierwsza gal. fabryka poleca swój wyrób
opakowań na flaszki.
Krzeszowice, st. kol. pół.

FABRYKA ZAPAŁEK
Dr. Władysława Szujskiego
w Krakowie.

RESTAURACJA
„WARSZAWA"
KRAKOW,
ulica Sławkowska l. 6.

ZAKŁAD KAMIENIARSKI
J. KULESZA
vis a vis. cmentarza krakow.

Franciszek Cużydło
Skład sukna i kortów na każdy sezon.
Sukiennice Nr. 27.

Pierwsza krakowska parowa fabryka wyrobów artystyczno stolarskich budowlanych **Karola Otto** ulica Dajwor L. 10. Kraków.

ZAKŁAD
mechaniczno - ślusarski
IGNACY PLESNAR
ulica Wiślna l. 4, Kraków.

M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice 30
poleca Sz. Publiczności
wielki wybór
ŁYŻEW i SKI.

Pierwsza kraj. fabryka wyrobów galanteryjnych poleca z materyi złotej. Wachlarze na fotografie do wieszania *Wiktor Sikorski*, Kr. Szczepańska 7.

St. Czarnuchowski
krawiec męski
i magazyn gotowych ubiorów
ul. Florjańska 33.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 37, przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity koronki. Doświadczony za granicą długoletnią praktyką, polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.
Z uszanowaniem PIOTR UTELSKI.

Wielki skład fortepianów
Wiktora Barabasza i Sp.
Kraków, Florjańska l. 6.

Wielki magazyn obuwia męzkiego i dla pp. oficerów; fason angielski, francuski.
LEON GAŁEK, Floryańska 30

ANTONI AMBROŻEK
MAGAZYN KRAWIECKI
Kraków ul. Szewska l. 2.

Pierwszą krakowska fabryka wyrobów tokarskich, robót galanteryjnych i budowlanych
ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO
Kraków, ul. Mikołajska Nr. 5. Podejmuje się wszelkich reperacyj.

Pierwsza malarska pracownia szyldów i znaków
Antoniego Tomaszewskiego
Plac Szczepański l. 3.

Krakowski Bazar Marek pocztowych i skład muszli
M. M. URBANSKI
Tomasza 15, Kraków

GŁOS NARODU. **Kto popiera pracę rodaków, pomnaża własny majątek.** Adresy firm krakowskich.

Największy wybór w Krakowie „Na GWIAZDKĘ"

otrzymał MAGAZYN pod firmą

A. Szafrański w Krakowie Linia A-B, A. Szafrański

świeży transport efektownych, najnowszych, gustownych





DEKORACYI NA DRZEWKA

3—100 1 **po cenach przystępnych.**

Również polecam najpraktyczniejsze

PODSTAWKI METALOWE POD DRZEWKA

w cenie 2 złr. za sztukę.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam odwrotną pocztą.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 1½ ct., tłustym drukiem po 3 ct. Minimum ceny ogłoszeń 20 ct.

Dziś i codziennie **w restauracji Slanowskiego** ulica Grodzka l. 50,

KONCERT

najlepszej warszawskiej Muzyki damskiej

złożonej z 9 pań i 3 mężczyzn, pod kierunkiem kapelmistrza p. Fiedlera, która wykonywa najznakomitsze koncertowe utwory muzyczne. — Początek o godzinie 6-tej wieczorem. — Wstęp wolny. Lokal wygodny i świeżo odrestaurowany. — Osobne gabinety. — Bufet zaopatrzony we wszelkie przekąski i napoje, wina krajowe i zagraniczne, coniak oryginalny, kuchnia wyborowa zdrowa, usługa szybka i rzetelna. 77

Fortepian w dobrym stanie tanio do sprzedania. Wiadomość w Administracji. 1—3 61

Ważne na czasie! Kalendarz kartkowy na rok 1894, pod tytułem: »Wspierajmy co dzień przemysł ojczysty« opuścił prasę. Kosztuje tylko **50** ct. Treść kalendarza: Święta rzymsko i grecko katolickie, kalendarz historyczny, polski, zmiany księżyca, ciągnienia losów, ferye sądowe, adresy firm chrześciańskich, handlowych i przemysłowych krakowskich, rozkład jazdy kolejowej, skale stemplowe i wekslowe itp. Do nabycia we wszystkich księgarniach, handlach papieru i galanterji, oraz u wydawcy w Krakowie, ulica św. Tomasza l. 6. na dole.
Cyrankiewicz.

Futro damskie używane tanio do sprzedania. Wiadomość w sklepie, Pana Armatysa ulica św. Jana





Od roku 1882
istniejące
W KORCZYNIE
(obok
Krosna),

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do oajgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. 1—104 79 **DYREKCJA.**

Fabryka Tutek cygaretowych

„NORIS"

Kraków, ul. Poselska l. 25,

poleca palącym:

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon«**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **»NORIS«**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 7 52

SKŁAD FUTER

pod firmą 8 ? 50

FR. CHĘCIŃSKI

Kraków, Grodzka 18, I p.

zaopatrzony w **futra męskie i damskie, futra do podróży, kołnierze, zarękawki, czapki damskie i męskie oraz skórki pojedyncze**, które wysprzedaję **po zniżonych cenach.**

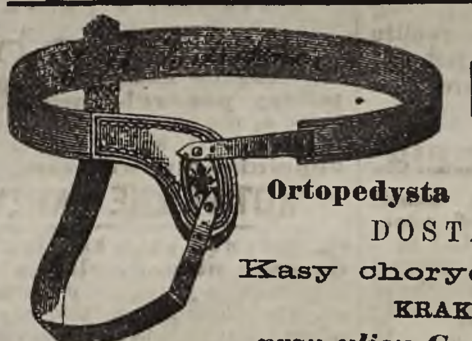
Przyjmuję wszelkie obstalunki i roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

Polecam się względom Szanownej Publiczności.

Z szacunkiem **J. CHĘCIŃSKA.**

Poboczny zarobek.

Każdego stanu osoby, któreby chciały poświęcić parę godzin dziennie zyskownemu zajęciu, przynoszącemu 2160 fl. rocznej pensji, niech nadeślą oferty pod adresem: W. 6688 Rudolf Mosse w Pradze. 4 4 29



JAN KANTY

Brückner

fachowo praktyczny

Ortopedysta i Bandażysta.

DOSTAWCA

Kasy chorych, Kliniki.

KRAKÓW, 4—52 41

przy ulicy Grodzka Nr. 14.

Niżej podpisany ma zaszczyt zamiadomić Szanowną P. T. Publiczność że po odbytej 30-letniej praktyce w największych zakładach ortopedycznych w krajach: Austryi, Węgrzech, Rosyi, Prusach, Serbji, Bułgaryi, Turcyi, Azyi, Afryce, osiedliwszy się na stałe jako jedyny fachowy praktyczny bandażysta w Krakowie, wziąłem sobie za zadanie zupełnego wyrugowania praktykowanego wyłącznie u nas przez ludzi niefachowych zarobkowania **sprzedażą bandaży fabrycznych,** bez najmniejszego pojęcia o zastosowaniu takowych do potrzeb, przez co tylko na koszta i coraz groźniejsze pogorszenie stanu zdrowia narażają cierpiących.

To też w tym celu otwarłem **własną pracownię** i wykonuję w najkrótszym czasie z wszelką dokładnością wszelkie roboty ortopedyczne, jak: szczudła, nie do poznania w noszeniu sztuczne nogi i ręce ruchome, dla ułomnych gorsety, stalowe podwstrzymywacze przepaski itd.. a dla osób cierpiących na rupturę oprócz wszelkich innych wyłączne, jedyne najnowsze udoskonalone własnego wynalazku najlepszej konstrukcyi rupturowe bandaże bez sprężyn, zapewniają zupełne wyleczenie, przyczem nosząc takowe można bez wszelkiej obawy oddawać się najcięższej pracy, dźwigania ciężaru, wszelkim sportom, tańcom gimnastyce.

Liczne świadectwa i otwarte listy podziękowań za umiejętne fachowe wywiązanie się w najtrudniejszych wypadkach, wyłączyły mnie dawno od tych współzawodników, co jedynie we własnym interesie zysku kosztem mienia i zdrowia cierpiących szafują, a tym co nie mieli sposobności korzystania z mojej pomocy, polecając się proszę by każden z cierpiących we własnym interesie zdrowia udał się do mnie w celu wykonania sumiennych bandaży.

Na żądanie Wielm. Panów Doktorów, wykonuję wszelkie roboty w ten zakres wchodzący podług odlewów gipsowych.

Pracownia Tokarska JANA BAJERA w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 10,

(dom własny) założona w roku 1868, posiada na składzie:

kule bilardowe zwykłe, z kości słoniowej, jakoteż imitację, która w niczem nie ustępuje słoniowym, podejmuje się kule do obtaczania i do farbowania, podług życzenia Szan. P. Publiczności, kule do kręgli z drzewa olejnego i różnych drzew twardych, oraz przyjmuje obstalunki na szachy podług wzorów, arcaby, cygarniczki wszelkiego fasonu, i wykonuje roboty galanteryjne i budowlane z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie, przyjmuje wszelkie roboty w zakres tokarstwa wchodzące. — Zamówienia na prowincję wysela za pobraniem zaliczki. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci Z poważaniem **Jan Bajer**, Grodzka 10. 6

Ogłoszenia firm chrześciańskich

Bieliznę Dr. Jaegera, Kaftaniki, Kalesony i Skarpetki wełniane. Wszelkie gatunki Rękawiczek zimowych. Pantofelki, Buciki i Berlacze filcowe polecają Br. Bilińscy w Krakowie obok kościoła N. M. P.

... W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Nr. 11.

Dodatek do Nr. 11 „Głosu Narodu“

dla Czytelników dawnego „Kurjera Polskiego“.

NEMROD i S-ka

PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Dokończenie).

— Jak mogłaś zadurzyć się w tym zbankrutowanym szlachcicu, który miażdży nas swem lekceważeniem i wzgardą? Tak mało masz godności kobiecej! Czemże jesteś dla niego? Wstrętnem stworzeniem, należącem do rasy przeklętej! Nie ukrywał tego przed nami. A ty go kochasz, zamiast nienawidzić? Dla niego chcesz porzucić Boga, ojca, swoich, dla niego wyrzec się wiary przodków... A to pięknie!... Podobna awanturka łoda mu w wielkim świecie powodzenia. Miljonowa dziedziczka bankiera, pada ofiarą margrabiego... Pyszny odwet za krach, i bankructwo... Już podrwiwa sobie z ciebie, cóżby dopiero było...

— Żartuje ze mnie? Zkąd wiesz?

— Od pani Peral.

W oczach Estery zapaliły się błyski oburzenia.

— Mój ojcze! Proszę cię o jedno: nie wymawiaj nigdy mego imienia w obec tej kobiety... Nie długo zejdę wam z oczu na zawsze... Zamknę się w ciszy klasztornej...

— Tegoby jeszcze brakowało! To już nie kaprys, ale niebezpieczne szaleństwo, na które nie pozwolę nigdy...

— Ojcze. nie zmuszaj mnie do przypomnienia, że jestem pełnoletnią...

— Jakto! Czyżbyś się ośmieliła wystąpić prawnie przeciw mojej władzy?

— Nie zmuszaj mnie do tego! Błagam!

— Ależ tybyś umarła z nudów w tym klasztorze!

— Czy wolisz, abym skonała pod twoim bokiem z żalu i zgryzoty?

— Do tego doprowadził cię ten nędznik!

— O ja zemszczę się na nim...

— Nie uczynisz tego, ojcze. Będę tak gorąco błagać Boga o ułagodzenie twego gniewu...

Nuno po raz pierwszy zdał sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy... Córka, własna krew jego, kochała bez pamięci tego, którego on całem sercem nienawidził. Chrześcijanin i do tego człowiek upokarzający go swą pogardą miałby być panem jego dziecka, jego forsownie gromadzonych miljonów! O, nie! To byłoby nadto ohydne! Z dwojga złego, wolałby klasztor... Była to wprawdzie śmierć przedwczesna. Tracił córkę. Wydzierano mu ją szorstko, nagle, w pełni sił i życia... Straszne! Klasztor, albo nienawistny zięć chrześcijanin? Piękny wybór!

Zacisnął pięść, zmarszczył brwi... i utonął w głębokiej zadumie.

Przez długą chwilę ważyły się losy Estery. Wreszcie zabrzmiał ponury głos ojca:

— Azatem... wstąp do klasztoru.

Estera padła na kolana, łzami wdzięczności oblewając ojcowskie ręce.

— Dzięki ci, dzięki!...

— Nuno najbliższym pociągiem odjechał do Paryża.

XIX.

Klemens, po trzymiesięcznej nieobecności powrócił do Komandryi. Znużony ruchliwem życiem, jakie prowadził w Anglii, znalazł się z rozkoszą pośród ciszy pól i lasów, w samotności ustronnego domku.

Nazajutrz zaraz wybrał się od rana na polowanie. Ofiarą jego celnego strzału padł niebawem szarak.

— Nie będą go przynajmniej mieli w Chevrolière — zawołał napotkany na drodze Briffaut, z występną ucieczką rabusia zwierzyny.

I uchylając czapki dodał:

— Jakże się cieszę, że pan powrócił... Jużeśmy się stęsknili za nim.

— Dobrze, że cię spotykam. Zanieś tę zdobycz mojej kucharce... Wyczekuje jej niecierpliwie...

— Z ochotą. O, teraz możesz pan zabijać dowoli. Nie zabraknie zwierzyny... Tak dawno nie polowano...

— Czy nikt nie zamieszkuje Chevrolière?

— Nikt. Przez jakiś czas przebywała tu panna Nuno, ale obecnie znajduje się w Saint-Ponns.

— Saint-Ponns? A to po co? — pytał zaintrygowany margrabia.

— Uczy się podobno religii...

— Jakiej religii?

— A no, naszej... Poczciwy ksiądz Perquin ochrzcił ją niedawno... Cóż to za radość była w całej okolicy... Nieźle na tem zarobili biedni w naszej parafii. Złożyła dwadzieścia tysięcy franków na ręce sióstr miłosierdzia...

Briffaut prawił coś długo ale Klemens go nie słuchał. W mózg jego wżarło się pytanie: co wpłynęło na postanowienie bankierówny? Z całych sił pragnął wyjaśnić drażniącą zagadkę. Może tragiczna śmierć Brucken'a wywołała u zakochanej w nim z głębi duszy dziewczyny, czyn rozpaczliwy? Ale nie. Nie kochała Huberta. Wie przecież o kogo drżała w przeddzień okropnej walki. Zdradziła się przed bramą kościelną. A może stosunek pani de Paral z Nunem, oddalając Esterę z rodzicielskiego domu, wywołał chęć protestu, zemstę obrażonej córki... Ale nie. To byłyby nadto niskie pobudki.

Zdecydował się wybadać Briffaut'a:

— Czy wiadomo, jaki powód skłania pannę Nuno do zamknięcia się w klasztorze?

— Opowiadają, że córka bankiera kochała się w kimś, który ją porzucił, czy też wcale na nią nie zwrócił uwagi... Baby coś plotły... Jakto tam było, dokładnie nie wiem... Ale mnie czas w drogę... Zabieram zwierzynę.

— Dziękuję ci, sam ją wezmę... zapomniałem o wydaniu pewnego rozkazu... Powracam.

Margrabia wolnym krokiem podążał ku domowi.

Odeszła go ochota do łowów... Teraz zajmowała go jedynie myśl, kto był owym ukochanym, popychającym pannę Nuno po za klasztorną kratę. Przypomniał sobie słowa pani de Peral, całe zachowanie Estery. Wzruszyła go romantyczna rozpacz dziewczęcia, które bez walki, bez oporu i protestacyi ulegało sile ponurego fatum. Przejmujący jej głos, sympatyczne obejście i piękna twarzyczka stanęły mu żywo w pamięci. Jakim smutkiem zamglone było to czyste spojrzenie w przeddzień pojedynku! Ile tkliwości, tęsknoty i oddania! W żadnym z arystokratycznych salonów nie spotkał dziewczęcia, posiadającego tyle prostoty i smutnego wdzięku; teraz, kiedy spogląda na nią nie przez pryzmat nienawistnego żalu do bankiera, zdaje mu się, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. Taka słodka, tkliwa i kochająca!... A do tego tak bogata, tak olbrzymio bogata — szepcze jakiś głos wewnętrzny. — Nie! wzdrygnął się Klemens. — Bogactwo, na które złożyło się tyle ludzkich łez, jest mu wstrętnem, pieniędzy tych nie można się dotknąć bez zbrukania...

Powróciwszy do domu, zamknął się w ciszy gabinetu. Postanowił pracować. Ale dziwnie był rozdrażniony, zdenerwowany. Po prostu usiedzieć na miejscu było mu trudno. Śniadanie spożył bez zwykłego apetytu. Przy deserze przyszła mu chęć długiej przechadzki — najstosowniejszem celem jej, wydawało mu się odwiedzenie proboszcza. Należało się z nim przywitać.

Rozmowa z poczciwym staruszkiem ukoi chorobliwy rozstrój nerwów.

Zastał księdza przy biurku. wypisującego *bony* na chleb i kaszę dla biednych parafian.

— Widzisz, jak jestem zajęty — rzekł po kilku słowach prawdziwego powitania — powiadam ci, że u mnie teraz bogactwa nieprzebrane. Dzięki wspaniałomyślności panny Nuno, zaopatruję całe wsie w żywność i ubranie.

Czoło Klemensa zasępiło się. Przywiodła go tajemna chęć rozmowy o Esterze, ale te pochwały na ustach księdza sprawiły mu przykrość. Bankierówna wydawała mu się nadto doskonałą. Taka suma cnót jest wprost odstraszającą. Mimo to, nie mogąc przemódz nurtującej ciekawości, zapytał z uśmiechem:

— Sprowadziłeś na łono kościoła tę owieczkę?

— Nie moja w tem zasługa. Sam Pan natchnął tę szlachetną duszę.

— Ale jaką drogą?

— Tajemnicze są drogi niebieskie, mój synu. Ból, zarówno jak radość, przybliżają do Pana.

Klemens pomyślał: „Nie wie o niczem, albo nie chce wyznać“. Wybadajmy go zręcznie. Zasypywał staruszka pytaniami.

— Jest ona wzorem pobożności — mówił ksiądz. — Dobroć zniewala ku tej czystej duszyczce wszystkie serca. Cenimy jej przekonania tem więcej, że walczyła za nie wytrwale.

— Jakto?

— Musiała przezwyciężyć opór ojca.

— Jakto? Bankier był oburzony?

— Zrozpaczony, Nie można się temu dziwić, Trzeba szanować cudze przekonania... W przeddzień chrztu odbywała się u nas scena rozdzierająca. Biedny ojciec płakał z rozpaczy, klękał przed córką, błagając, aby zaniechała swego zamiaru... Wiesz, jak jestem przejęty mojem świętem posłannictwem, poniósłbym śmierć bez wahania dla wiary... a mimo to niemal w obec bezgranicznej rozpaczy szalejącego niemal z bólu ojca, serce mi się krajało po prostu... Nie wiedziałem, co począć. Zdawało mi się, że przyczyniam się do złego czynu... Jak zwykle w chwilach wątpliwości, oddałem się duszą całą do Najwyższego... Po chwili spojrzałem na nią. Promień słońca niby aureolą otoczył jasną główkę, zatopioną we wzniosłej ekstazie. Spoglądała w niebiosa z takiem przejęciem i taką skruchą, żem uszanował w jej uczuciach wolę Bożą... Ojciec musiał również być pogodzony w końcu siłą przeznaczenia, gdyż nazajutrz podczas chrztu wydał mi się spokojniejszym, jakby zrezygnowanym.

— Gdzież przebywa obecnie neofitka?

— W opactwie Saint-ponns, gdzie się przygotowuje do zakonnych ślubów...

— A zatem porzuca świat na zawsze? — zapytał zwolna Pont-Croix.

— Na zawsze.

Rozmowa zwróciła się na inny temat. Proboszcz wypytywał Klemensa o szczegóły pobytu w Anglii. Młody człowiek odpowiadał z roztargnieniem. Niebawem pożegnał księdza. Czas było powracać do Commanderie. Przechodząc wzdłuż rzeki około miejsca, w którem wyratował tonącego wieśniaka, uprzytomniał sobie w pamięci całą scenę.

Wtedy Estera nie myślała o klasztorze; jakże była wesoła, rozpromieniona! Czyżby istotnie z jego przyczyny pragnęła zagrzebać się żywcem? Oburzyło go podobne przypuszczenie.

— Jakżebym mógł zresztą temu przeszkodzić? Cóż poradzę na to? Nie znam prawie tych ludzi. A raczej znam ich zanadto dobrze... Ojciec jej wydarł mi zamek rodzinny i całe mienie. Czyż nigdy nie dadzą mi spokoju?...

* * *

Podczas, gdy margrabia tonął w przykrych rozpamiętywaniach, Nuno przeklinał go z całego serca. Poczciwy proboszcz mylił się, wierząc w rezygnacyę zatwardziałego nie tyle w przekonaniach, ile w nienawiści Nuna. Bankier wpadał po prostu w paroksyzm wściekłości na wspomnienie Estery. Nie wiedział sam, co w nim brało górę: żal za córką, czy nienawiść względem margrabiego, sprawcy całego nieszczęścia. Płakał, wyrywał sobie włosy, lamentował, wznosił pięście, groził na przemiany. Nawet Manuela nie zdolna była go uspokoić. W miarę zbliżania się chwili stanowczej, niepokój jego się podwajał. Otoczenie obawiało się o równowagę tak trzeźwego umysłu. Na giełdzie dało się czuć dotkliwe nerwowe podrażnienie bankiera. Nieraz najniespodziewaniej następowała zniżka, lub podniesienie się kursu, wywołane kaprysami króla finansów. Córki w klasztorze nie odwiedzał, mówiąc wszystkim naokoło: „Umarła dla mnie".

Na parę tygodni przed ceremonją obłóczyn dziwna gorączka owładnęła całą istotą bankiera. Odnalazł energję, utraconą śród udręczeń ostatnich miesięcy. Ujął ster interesów, jak gdyby chciał szukać zapomnienia w pracy. Wieczory spędzał w teatrze, noce w klubach, zabijał się po prostu nadużyciem wszelakiego rodzaju. Zmienił się do niepoznania. Ubranie obwisło na nim. Zapadłe policzki, podbite oczy, przestraszyły panią Peral, zaczęła podwajać tkliwość, w przewidywaniu bliskiej katastrofy, ale wpływ jej malał w obec potęgi rozpaczy...

Nuno coraz bardziej ponury, na cztery dni przed oznaczoną datą ceremonii, nie mówiąc nic nikomu, udał się do Saint-Pons.

Imponujący i surowy wygląd opactwa, przejął go lodowatym chłodem. Ogołocone z liści drzewa prastarego parku odcinały się ponuro na szarem tle nieba. Cisza cmentarna zalegała święty przybytek. Zdawało się bankierowi, że ze wszech stron wyziera trupie oblicze śmierci. Z dreszczem nieznanej trwogi wszedł do sztywnego parloaru. Serce mu zabiło żywo na widok Estery. W wiotkiej postaci, odzianej w białą szatę zakonną, o przezroczystej twarzyczce, okolonej wykrochmalonym kapturem, nie poznał własnego dziecka. Tak więc miała wyglądać ona, wypieszczona jedynaczka miljonera, stworzona do hołdów i rozkoszy świata!

Łkanie zaparło mu oddech, z bolesnem osłupieniem spoglądał, jak ten powiewny cień człowieczy zbliżał się ku niemu.

Głos jej przejął go do głębi serca. I w nim znalazł zupełną zmianę. Cóż mu zatem pozostało z ukochanej Estery? Wyciągnął ku niej ramiona i przycisnął do piersi, pożerając wzrokiem wątłą postać. Gęste łzy spadały na welon zakonnicy... Ona dziękowała mu za jego dobroć. Jakże się czuje szczęśliwą, że jej przebaczył, że ją odwiedził! Odczuwał, że kocha go wciąż, ale jakoś odmiennie. Zdawało mu się, że trzyma na piersi skazaną na śmierć ofiarę, z którą pożegnać się trzeba na wieki. Klasztor i grób, czyż to nie jedno? Wydał okrzyk rozpaczy, odbijający głucho o sklepienia parloaru i zawołał:

— Ach, Estero! Estero! Czyż to podobna!

Anielski uśmiech okolił blade lica.

— Mój drogi ojcze, nie mąć spokoju mej duszy.

— Czy nie widzisz, że ja poprostu szaleję z rozpaczy...

— Niechaj cię pociesza myśl, że ja się czuję bezgranicznie szczęśliwą.

— Ależ mi ciebie właśnie żal, zaślepione, nieszczęsne dziecię! Mam ciebie utracić... Niewdzięczna, porzucasz mnie bez łzy, podczas, gdy ja opłakuję cię jak umarłą... Droga, kochana Estero! Gdybyś wiedziała, ile cierpię, ulitowałabyś się nad nieszczęśliwym.

— Mój ojcze. Módlmy się. Jakże znikomemi są troski i smutki tego świata. Życie to jest niczem...

— Ależ to wszystko, co posiadamy!

I człowiek ten, żyjący dla użycia, sybaryta oddany zmysłowym uciechom, roztoczył cały zapas dowodzeń dla przekonania córki. Czuł, że wybiła ostatnia godzina, że niebawem zapadnie klamka i nic nie powstrzyma jej wzlotu w odległe wyżyny. Przyzwał na pomoc całą siłę argumentów i zaklęć, zdolnych zmiękczyć najbardziej zatwardziałe serce. Rzucił się do nóg córki, błagał ją na kolanach, łzami oblewał jej zakonne szaty. Krzyczał, jęczał i wyrywał sobie włosy jak szaleniec. Wszystko odbijało się jak o opokę, o spokojny smutek Estery.

— Pocieszysz się, drogi ojcze, zapomnisz — mówiła z łagodną stanowczością.

Nuno, zwyciężony, bezsilny w obec tego oporu pożałował swego pozwolenia. Wolałby już rzucić ją w objęcia nienawistnego chrześcijanina, aniżeli w moc Boga, który zabierał ją bezpowrotnie i bezpodzielnie. Sam zawinił i nie daruje sobie tego do końca życia, które będzie dlań odtąd wyrzutem, udręczeniem.

Pożegnanie było krótkie.

Nuno, zdrętwiały z bólu, nie znalazł odpowiedzi na słodkie słowa pociechy, jakich mu nie szczędziła Estera. Pozwolił się ściskać, obejmować, krzepić pełnemi otuchy wyrazami, zachowując się całkiem biernie. Nadmiar rozpaczy wprowadził go w jakiś stan chorobliwej apatyi...

Gdy Estera zniknęła za drzwiami parloaru, chwycił za kapelusz i powrócił do Paryża odurzony, napół przytomny. Obiadu nie tknął. Domownicy, zatrwożeni złowrogiem milczeniem pana, zawezwali Manueli.

Portugalka zastała Selima leżącego bezwładnie na fotelu. Był trupio blady i strasznie wyczerpany. Przyjął młodą kobietę dość chłodno, nie wywnętrzał się po swojemu, tłumacząc stan chorobliwy panującą w Paryżu influenzą. Zaniepokojona kobieta, radziła zawezwać doktora Rameau. Selim oparł się temu stanowczo.

— Nie jestem chory! Nie potrzebuję lekarza... Spokój, wypoczynek, to najskuteczniejsza recepta.

— Połóż się więc. Będzie ci wygodniej.

Wydała odpowiednie rozkazy, przygotowała sama kwiat pomarańczowy i usiadłszy przy łożu starca, zaczęła wypytywać troskliwie o przyczynę cierpienia.

Selim odpowiadał wymijająco... Imię Estery nie zostało wymienionem przez cały wieczór. Sprytna portugalka, domyślając się jak rzeczy stoją, nie chciała drażnić staruszka zbytnią ciekawością.

Nazajutrz od rana przybiegła dowiedzieć się o zdrowie przyjaciela. Ożywczy sen uspokoił go cokolwiek. Wdzięczny portugalce za jej troskliwe względy i delikatność stawał się z każdą niemal godziną tkliwszym dla niej i bardziej wylanym. Nie pytała go o nic, ale tęskne spojrzenie jej romansowych oczów, zdawały się współczuć z jego ukrytem cierpieniem. Topniał jak wosk w obec magnetycznej siły tego wzroku i po obiedzie, o szarej godzinie, otworzył przed Manuelą, zbolałe serce, nie ukrywając ani jednej myśli mściwej, ani jednego wrażenia.

Pani de Peral wysłuchała go z powagą i milczącym chłodem, który przypisywał niechęci do Estery. To go zabolało.

— Droga Manuelo, jakkolwiek Estera zawiniła ciężko względem ciebie, dziwi mnie, że tak mało przejmujesz się nieszczęściem, które mnie wpędzi do grobu.

— Nie myśl — przerwała mu żywo — że zachowałam w pamięci jakąkolwiek urazę do Estery.. Przebaczyłam jej oddawna... Któraż na jej miejscu postąpiłaby inaczej? Zazdrosną była o twoją miłość, ja to pojmuję lepiej, niż ktokolwiek.

Nuno, wzruszony nowym dowodem uczucia złożył pocałunek na wypieszczonych paluszkach.

— Jaki skarb w tobie posiadam! Słodki aniele!

— Nie anioła, ale wierną przyjaciółkę masz we mnie, to też podczas gdyś mi wynurzał swoje żale, ja zastanawiałam się, w jaki sposób złe mu zaradzić...

— A ten sposób?

— Nie zależy ani odemnie, ani od ciebie. Jeden tylko człowiek na świecie może rzec do niej: „Nie chcę, abyś zamknęła się w klasztorze," jego jednego wysłucha. Wiesz, o kim mówię. Jeżeli śluby Estery przejmują cię istotnie bezgraniczną rozpaczą, postaraj się zmienić suknię zakonną na strój oblubienicy. Udaj się wprost do Klemensa. To człowiek serca, zobaczysz, co ci powie.

Manuela wyraziła słowami to, co od pewnego czasu dyktował mu głos wewnętrzny, tłumiony nienawiścią.

— Masz słuszność — rzekł głucho. Udam się do margrabiego.

XX.

Klemens siedział przy biurku z książką w ręku... Miał zamiar czytać, robić notatki, a tymczasem marzył, spoglądając melancholicznie na drogę. Ulubiona zwykle praca szła dziwnie niesporo. Powstawszy niecierpliwie z fotelu, zbliżył się do okna i z najwyższem zadziwieniem ujrzał pojazd bankiera, zatrzymujący się przed bramą.

Nienawistna twarz Nuna wychyliła się z karety.

— Ten człowiek widocznie nigdy nie da mi spokoju. Będę się bronił. Nie przyjmę go. Tak, ale odwiedziny w podobną zawieruchę, musiały mieć ważną przyczynę... A zatem...

— Prosić — rzekł do Celestyna, meldującego nieoczekiwanego gościa.

Powitał bankiera sztywno, etykietalnie.

— Wybacz mi pan moją napaść — zaczął Nuno niepewnym głosem — ale smutne okoliczności w jakich się znajduję, każą mi zapomnieć o wszelkich konwenansach towarzyskich.

Klemens spojrzał ciekawie na bankiera. Teraz dopiero spostrzegł twarz zapadłą, wyraz głębokiego cierpienia na zmarszczonem czole. Nie aroganckiego króla giełdy miał przed sobą, ale zgnębionego ojca. Rzekł łagodnie:

— Racz pan spocząć i powiedzieć, w czem mogę mu być użytecznym.

— Wiem żeś szlachetny, że płacisz dobrem za złe... To mnie zachęciło do przestąpienia tych progów. Niestety, lepiejby było dla mnie gdybyś cnót żadnych nie posiadał...

— Nie rozumiem...

— Chwilkę cierpliwości, zaraz wszystko wyjaśnię.

— Mów pan, proszę.

— Zawiniłem ciężko względem pana. Możesz mieć słuszny żal do mnie; *mea culpa.*

— Po cóż odgrzebywać dawne dzieje? Przesada, z jaką się pan potępiasz, wywyższając mnie zbytecznie, dowodzi, że masz do mnie jakiś ważny interes. Proszę, zechciej przystąpić do rzeczy.

— Od ciebie zależy spokój mego życia... szczęście ostatnich dni...

— Panie. Dość zagadek... przenośni... Co mogę dla ciebie uczynić?

NADZWYCZAJNY DODATEK
do Nru 11
GŁOSU NARODU

Poniedziałek dnia 11 grudnia 1893 r.

Katastrofa w Paryżu.

Wczoraj po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy depeszę następującą:

Paryż d. 9 grudnia. Dziś o godzinie $4\frac{1}{2}$ nastąpił w Izbie zbrodniczy zamach. Z drugiej galerji po prawej stronie, rzucił ktoś bombę do sali posiedzeń, w której deputowani byli zgromadzeni. Wybuch nastąpił bezzwłocznie, wszystkich opanowała okropna panika. Na miejscu zginął deputowany ks. Lemyre i sprawozdawca dziennika *Echo de Paris* nazwiskiem Greville. Rannych jest około 20 deputowanych, prócz nich wiele osób, które znajdowały się na galerjach. W mieście wzburzenie nie do opisania.

Ubiegłej nocy otrzymaliśmy dalsze telegramy tej osnowy:

Paryż 9 grudnia, godzina 6 minut 20 wieczór. Niedługo po godzinie 4-ej popołudniu, właśnie gdy Mirman po mowie z trybuny zstąpił, dała się słyszeć na drugiej estradzie, po prawej stronie, silna detonacja, poczem kawałki szkła z brzękiem wpadły do środka i cała sala dymem się napełniła. Nastąpiła panika nie do opisania. Prezydent Dupuy pozostał nieruchomy na swoim fotelu, na widok czego roztropniejsi deputowani zaczęli mu bić brawo. W pierwszej zaraz chwili zauważono, że ks. Lemyre ciężko raniony padł na ziemię. Policja zarządziła natychmiast szczelne zamknięcie wszystkich drzwi i galerji.

Paryż 9 grudnia, godzina 6 minut 35. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby zajmowano się tylko sprawdzeniem wyborów. Mimo to Izba i galerje były pełne. Właśnie gdy Mirman, który bronił swego wyboru, mowę ukończył, rzucono bombę z galerji na prawo. Na galerji wszczął się krzyk straszliwy, **ale z deputowanych większa część pozostała na swych miejscach.** Prezydent Dupuy zawołał nawet całkiem spokojnie: »Posiedzenie trwa dalej!«. (Gorące oklaski). Okazało się to jednak niemożliwem, ponieważ wielu deputowanych z prawicy było ranionych. Pospieszono im na pomoc. Ks. Lemyre już umarł. Wyniesiono rannych posłów: Bucheta, Lanjuinais'a i Leffet'a. Jeden z odźwiernych został także śmiertelnie raniony.

Paryż 9 grudnia, godz. 8 min. 15 wieczór. Wskutek zamachu w **w Izbie ranionych jest przeszło 100** osób, między niemi najwięcej kobiet. Bomba nie pękła na ziemi, lecz w powietrzu, i z tąd jej oddziałanie na galerję. Prawie wszystkich obecnych pokrył żółty pył. W mgmieniu oka zamknięto wszystkie wyjścia, aby nikt nié mógł uciec na ulicę. Z kawałeczków blachy znalezionych w sali, możnaby wnioskować, że bomba była sporządzoną z puszki z sardynek. Biuro Izby zostało zamienione w szpital; mnóstwo tam zniesiono osób potrzebujących pomocy. Wszyscy deputowani, którzy są lekarzami, zaczęli opatrywać rannych. Na szczęście rany są lekkie. **Ks. Lemyre, którego z początku miano za zabitego, na szczęście żyje, ale jest ciężko raniony goździem w tył głowy.**

Deputowany Drake del Castillo stracił dwa palce. Do telefonów cisną się deputowani, aby zawiadomić swoje rodziny że żyją. Tłok przy nich jest ogromny. Żadnego rannego nie puszczono do miasta. Między rannymi znajdują się deputowani: hr. Lanjuinais i Cazanove de Pradine. Na galerji zauważono dwa podejrzane indywidua, a że z Izby nikogo nie wypuszczono, więc jest nadzieja, że zbrodniarze będą pojmani.

Paryż d. 9 grudnia godz. $7\frac{3}{4}$. Natychmiast po wybuchu, wśród dymu i największej wrzawy, prezydent Dupuy zawołał: »Moi panowie! Godność republiki i parlamentu są narażone. Biura uczynią, co do nich należy. Proszę panów deputowanych, byście krew zimną raczyli zachować. (Oklaski, wołanie po prawej stronie: »Niech żyje prezydent!«) Podczas, gdy z sali wynoszono rannych, liczni deputowani wołali: »Do porządku dziennego!« Następuje weryfikacja wyboru Mirmana, poczem prezydent ministrów Kaźmierz Perier wchodzi na trybunę i mówi: Izba zrozumie, z jak bolesnemi uczuciami głos zabieram, gratuluję jednak Izbie, że usłuchawszy swego prezydenta, zachowała się z godnością. Izba spełniła swój obowiązek. Rząd uczyni, co do niego należy. W kraju są ustawy, które społeczeństwa bronią. Z nich zrobimy użytek. (Bardzo dobrze). Prezydent Dupuy przyłącza się do tego oświadczenia. Jak tylko posiedzenie będzie zamknięte, ofiarom tego wstrętnego zamachu będą wyrażone w imieniu Izby słowa współczucia i sympatji. (Oklaski). Prezydent zawiadamia jeszcze zgromadzonych, że dep. Bourgeois został mianowany członkiem komisji monetarnej — o godz. 5 zamyka posiedzenie. — Na korytarzach wszyscy witali prezydenta z uniesieniem. On odpowiadał okrzykiem: Niech żyje Rzeczpospolita!

Paryż 9 grudnia godz. 10 wieczór. Dwóch mężczyzn podejrzanych o dokonanie zamachu, policja wzięła w szczególniejszą opiekę. Jeden z nich, gdy wszedł na galerję, nie chciał zdjąć paletota, chociaż służący zwracał jego uwagę na wielkie gorąco w sali panujące. Publiczność galeryjna staje czwórkami przed tyluż organami śledczymi. Prezydent Izby Dupuy jest także lekko raniony odłamkiem blachy w policzek. Około godziny 7-ej pułkownik Marin-Darbel przyszedł w imieniu Carnota odwiedzić ranionych. Między nimi znajdują się jenerał Billot, który siedział w loży senatorów i jakiś pułkownik rumuński, który był w loży dyplomatów. Dokoła pałacu Burbonów cisną się tłumy ciekawych. Policja wzbrania do środka przystępu.

Paryż 9 grudnia godz. 11. Ci z posłów, którzy są inżynierami, z odoru wnioskują, że puszka nie była napełniona dynamitem, ale tak zwanym „chloratem". Między rannymi znajduje się **jakaś polska studentka nazwiskiem Falwer** (?) i około 20 deputowanych, prawie wszyscy z prawicy, do nich należą: baron Reille, baron Girard, hr. Montalembert, Hubert i socjalista Charpentier. Na galerjach w ogóle 82 osoby ranne. Jednej

damie zerwało kość kolanową. Dotąd uwięziono 6 osób podejrzanych.

Paryż 9 grudnia, 12 w nocy. Między rannymi znajduje się wiedenka, pani Roża Mandl, z domu Wolff, tudzież deputowani: Dufaure, Consin, de la Ferronays, Dumas, Lecoupanec i inni. Rany są jednak lekkie.

Paryż 9 grudnia, 11 w nocy. Bomba padając, pękła tuż nad głową deputowanego Cazenove de Pradino i zerwała mu wierzch z pultu.

Paryż d. 10 grudnia. **Sprawca zamachu wykryty, pomiędzy rannymi, nazywa się Vaillant, liczy lat 32, żonaty, ma dwoje dzieci. Przedtem był pięciokrotnie za kradzież karany i stał, jako anarchista, pod dozorem policji. Przed kilku tygodniami wrócił z Ameryki. W Paryżu miał pod nazwiskiem Marchal drugie mieszkanie, gdzie znaleziono cały arsenał wybuchowy. Przed komisją śledczą przyznał się do czynu. Opowiedział, że chciał trafić prezydenta, lecz bombę rzucając zawadził o ramię siedzącej obok damy, dlatego bomba przedwcześnie eksplodowała i jemu samemu kawał nosa urwała. Vaillant z dumą opowiada o zamachu. Dzienniki domagają się ostrych ustaw represyjnych, nad któremi już dziś zastanawiał się gabinet.**

Bruksela d. 10 grudnia. *Patriote* **donosi z Petersburga o rzekomo przygotowanym zamachu na cara zdradzonym przez jakiegoś studenta.**

Bruksela 9 grudnia. Wiadomość o zamachu paryskim, zrobiła tu wrażenie piorunujące. **Wszyscy spodziewają się międzynarodowych środków zaradczych przeciw anarchistom.**

Wiedeń 10 grudnia. Z powodu, że Wigilja przypada w niedzielę, rozporządzenie ministerjalne zwalnia ten dzień od odpoczynku niedzielnego do 7. wieczór.

Monachium 9 grudnia. **Donoszą tu z Berlina, ze między cesarzem Wilhelmem a kanclerzem Caprivim przyszło do znacznego rozdwojenia.**

Rzym 10 grudnia. Crispi złożył już cały gabinet.

Uchwały Koła polskiego.

Wiedeń 10 grudnia. Koło Polskie obradowało dziś od 11 rano do 4po południu. Wielowiejski żądał upoważnienia do wniesienia w Izbie wniosku względem wydania ustawy dla ochoony ludu od agentów emigracyjnych i roztoczenia opieki nad emigrantami. Wniosek odesłano do komisji. Eugeniusz Abrahamowicz i Włodzimierz Gniewosz żądali zastosowania w okolicach dotkniętych powodzią, ściąganie podatków aż do skonstatowania szkody, podobnie jak to uczynił minister skarbu dla Czech. Minister Jaworski podjął się w tej mierze interwencji. Rutowski imieniem »grupy posłów postępowych« podniósł skargę, że przy wyborze uzupełniającym do wydziału dla reformy wyborczej, tej grupy nie uwzględniono i wniósł: Wzywa się Komisję parlamentarną, aby na jednem z najbliższych posiedzeń stanęła z wnioskiem uzupełnienia odpowiedniego Komisji dla reformy wyborczej. Wniosek przyjęto. Pastor imieniem księży zasiadających w Kole rzekł:

Zauważyliśmy na poprzedniem posiedzeniu, na którem przeprowadzono wybory do kilku komisji, że my, księża, przy tych wyborach z zasady bywamy pomijani. Nie mamy pretensji, żeby nas wybierano do komisji prawniczej, kolejowej, słowem do tych, które wymagają fachowego wykształcenia, ale sądziliśmy, że przynajmniej przy wyborze do komisji dla reformy wyborczej nie zostaniemy pominięci. Wszak znajomości ludzi i stosunków nikt nam nie odmówi. Otóż postępowanie takie zniechęca i nie daje sposobności kształcenia się w zawodzie parlamentarnem. Dla tego imieniem kolegów proszę na przyszłość o względniejsze traktowanie.—Uchwalono głosowaćza ustawą o przeniesienie $^1/_3$ sędziów powiatowych do 7 rangi. — Dawid Abrahamowicz poleca głosować za ustawami wyjątkowemi w Pradze, wskazując na anarchistyczne tendencje całego ruchu. Lewakowski oświadcza się przeciw ustawom wyjątkowym. Według niego, ruch w Czechach jest czysto narodowy, a Polak nie powinien nigdy głosować za represjami przeciw jakiejkolwiek narodowości. Piętak, ze stanowiska prawniczego, jest także przeciw, bo w myśl konstytucji należało wprzód wyczerpać środki normalne aż do użycia siły zbrojnej. Lewicki przemawia także przeciw.

Rutowski ostrzega Koło, by nie dało się unieść sympatji dla ruchów narodowych. Teraźniejszy ruch czeski jest według jego przekonania stanowczo naszej narodowej sprawie szkodliwy. Hr, Piniński przemawia przeciw prawniczym wywodom Piętaka. Czajkowski ostrzega przeciw generalizowaniu zarzutów na cały naród czeski. Kozłowski przedstawia szereg błędów polityki czeskiej Taafego, broni szlachty i duchowieństwa czeskiego, przyczem ubolewa, że te warstwy nie mają w Czechach należytego wpływu. Roszkowski podziela prawnicze zapatrywania Piętaka. Szczepanowski dowodzi, że stan wyjątkowy w żadnym wypadku nie został do ruchu narodowego zastósowany. Represja dotknęła tylko tajne stowarzyszenia i czasopisma socjalistyczne, nie tykając organizacji narodowej. Chrzanowski oświadcza, iż całem życiem dowiódł, jak wysoko ceni obronę praw narodowych, Czesi jednak mając wolność obrony poszli na pole społecznego rozkładu. Pastor oświadcza imieniem księży, że tok dyskusji przekonał ich o słuszności motywów rządowych. W ruchu czeskim widzi wiele antyreligijnych żywiołów. Kopyciński miał pewne wątpliwości, ale po wysłuchaniu rozpraw głosować będzie za ustawą. Husytyzm w Czechach wiedzie prosto do szyzmy. Koło wszystkiemi głosami przeciw 4 przyjmuje wnioski komisji. Przeciw głosowali: Piętak, Roszkowski, Lewicki i Hofmokl. Mowcą Koła w Izbie jednogłośnie wybrano Szczepanowskiego.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.